Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Wtorek 15 Października 1935 r.

Numer zawiera 8 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Redakcja i Administracja ul. Rydza-Śmigłego № 6 Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 276

Masakra Włochów w górach

3.000 doskonale uzbrojonych żołnierzy przeszło na stronę Abisynji

(Własna obsługa radjo-telegraficzna z Aleksandrji)

Dzień wczorajszy upłynął naogół spokojnie na froncie abisyńskim. Jedynie na południu w okolicach Magalo i Omein doszło do kilku poważniejszych utarczek, w których oddziały abisyńskie ogniem karabinów maszynowych odrzuciły Włochów o 3 kilometry wstecz, masakrując po drodze.

Według źródeł włoskich Abisyńczycy uzbrojeni byli w karabiny maszynowe najnowszego systemu Vickersa, oddające podobno aż 800 strzałów na minutę. Była to dość przykra niespodzianka dla żołnierzy włoskich, gdyż owe kilka straconych kilometrów terenu wobec górzystej, pełnej zdradzieckich nierówności okolicy odzyskać będzie bardzo ciężko. Poza tem na froncie południowym jest cisza, widocznie włoscy lotnicy chcą nabrać nowego „oddechu".

WIELKA DEFILADA W W ADUI.

W Adui odbył się w godzinach wieczorowych uroczysty obchód z udziałem głównodowodzącego armją włoską gen. de Bono. Po defiladzie gen. de Bono udekorował kilku oficerów i żołnierzy orderami „korony włoskiej". Gen. de Bono udaje się obecnie przez Massanę, okrężną drogą, do Somali.

Jest to jeszcze jeden dowód, że najbliższe dni przyniosą decydujący szturm na Abisynję od południa.

Po zdradzie zięcia Negusa ras Seyum, dowódca armij północnych nadesłał cesarzowi wyrazy hołdu i zapewnił go o wierności swojej i wojska. Duże zadowolenie wywołała w Addis-Abebie wiadomość, że somalijski królik Sabatari przeszedł z 3.000 doskonale uzbrojonych ludzi na stronę wojsk etjopskich.

Jedyny pociąg, który wczoraj wyszedł z Addis-Abeby, zatrzymany został w Harrarze i ruszy dopiero w nocy; zarządzenie powyższe tłumaczone jest niedostateczną w tej chwili ochroną toru kolejowego.

35.000 OCHOTNIKÓW CHWYCIŁO ZA BROŃ.

W godzinach rannych cesarz Hejle Selassie był obecny na rewji 35.000 ochotników, udających się na front południowy. Cesarz zabawi w stolicy jeszcze 2 dni i wyjedzie do Harraru razem ze swym doradcą wojskowym, szwedzkim generałem Virginem.

Cisza na obu frontach wywołała, rzecz dziwna, duże zaniepokojenie w Addis-Abebie. Kupcy i urzędnicy (cudzoziemcy) chcieli na czas wojny wysłać swe rodziny do Berberg i Adenu (terytorja angielskie) brytyjski konsul wyraźnie się jednak temu sprzeciwił.

Jak się okazuje, w Adenie skoncentrowanych jest obecnie 8.000 żołnierzy angielskich gotowych w każdej chwili do kilkugodzinnej jazdy przez cieśninę Bab El Mandes i lądowania nawet w Erytrei, oczywiście gdyby zatarg o sankcje angielskie wobec Włoch stał się jeszcze ostrzejszy.

W ciągu ostatnich trzech dni przez kanał Suezki przepłynęły 2 okręty włoskie, wiozące chorych i rannych żołnierzy do kraju. Według pogłosek, które mimo najsurowszej izolacji tych okrętów rozeszły się po Egipcie, całe pułki włoskie chorują obecnie ...na oczy.

Na froncie południowym zorganizowane zostały specjalne lotne oddziały lekarskie, które jednak tej przykrej epidemji zaradzić nie mogą. Zresztą są to tylko pogłoski, którym gwałtownie zaprzecza Rzym i o których milczą narazie dziennikarze ulokowani w głównej kwaterze armji włoskiej.

100.000 za głowę Gugsy

Nawet żona wyrzeka się zdrajcy

Wieść o zdradzie rasa Gugsy z szybkością błyskawicy rozeszła się po całej Abisynji. W każdej miejscowości zebrały się olbrzymie tłumy oburzonych Abisyńczyków, którzy wygrażali się zdrajcy. Największa chyba demonstracja odbyła się w Makalle, miejscu zamieszkania Gugsy. Przed jego pałacem zebrał się olbrzymi tłum kobiet (wszyscy mężczyźni są bowiem na froncie) wznosząc wrogie okrzyki przeciw księciu.

W pewnej chwili na taras wyszła żona Gugsy, która, jak wiadomo, jest córką Negusa, i oświadczyła zebranym, że wyrzeka się swego męża, że *nie chce być żoną zdrajcy.*

Na zakończenie zaś dorzuciła:

— Wzywam każdego Abisyńczyka, który spotka się oko w oko z rasem Gugsą, by go sprzątnął z powierzchni ziemi.

Również i Negus jest oburzony postępkiem swego zięcia i wyznaczył nagrodę w wysokości *100 tysięcy dla tego, który mu przyniesie głowę zdrajcy.*

Francuski „Intrensigeant" donosi z Abisynji, że zdrajca jest już zasztyletowany. A na jego zastygłych zwłokach znaleziono kartkę tej treści „Śmierć zdrajcy!"

Tę wiadomość prostują z Rzymu, twierdząc, że Gugsa żyje i znajduje się na włoskim okręcie wojennym, który wyruszył do Europy.

Włosi zdobyli Aksum

RZYM (PAT.) Zajęcie miasta Aksum przez oddziały włoskie zdaje się nie ulega wątpliwości, choć nie zostało jeszcze oficjalnie potwierdzone. Miasto, otoczone od szeregu dni, oddane zostało podobno bez walki.

Sankcje finansowe uchwalone

GENEWA (PAT.) Komitet 18-tu zebrał się wczoraj rano dla zbadania raportu rzeczoznawców w sprawie zastosowania sankcyj finansowych, które zostały przyjęte. Później komitet przystąpi do zbadania sankcyj ekonomicznych.

Informacje prasy na temat prac komitetu wywołały pewne poruszenie wśród jego członków, gdyż obrady komitetu toczyły się przy drzwiach zamkniętych.

Garibaldi rokuje z Anglją?

Z Londynu donoszą, że przybywa tam dziś gen. Enrico Garibaldi, wnuk znakomitego wodza powstania włoskiego w 1869 r.

W kołach politycznych mówią, że gen. Garibaldi przybywa z ważną, nieoficjalną misją od Mussoliniego, wysondowania nastrojów w rządzie i społeczeństwa angielskiego w stosunku do Włoch.

Dziennik londyński, „Daily Telegraph" podaje w związku z tem, że tego rodzaju przypuszczenia odpowiadają sytuacji, jaką wytworzyli Włosi przez zdobycie Adui. Oczywiście, w mniemaniu włoskiem, to zwycięstwo, zresztą celowo przez prasę włoską, wyolbrzymione, wytwarzać ma sytuację, w której ewentualne rokowania Włoch z Abisynją, musiałyby być dla Włoch korzystne.

Anglicy opuszczą Addis-Abebę

ADDIS ABEBA (PAT.) Poselstwo Wielkiej Brytanji zwołało zebranie wszystkich obywateli brytyjskich i zaleciło kobietom i dzieciom opuścić niezwłocznie stolicę oraz zawezwało mężczyzn do poczynienia przygotowań na wypadek konieczności nagłego wyjazdu.

ADDIS ABEBA (PAT). — Obiegają tu pogłoski, że miasta Hauzein i Sokota wpadły w ręce Włochów.

Nowy szef rządu M. Zyndram-Kościałkowski

Zasłużony działacz wolnościowy, były poseł na Sejm, później wojewoda białostocki, prezydent m. st. Warszawy, ostatnio zaś minister Spraw Wewnętrznych.

Na zdjęciu nowi ministrowie u Pana Prezydenta po złożeniu przysięgi. Siedzą od lewej: minister Spraw Wojskowych generał Tadeusz Kasprzycki, prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram Kościałkowski, Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki, minister Skarbu Kwiatkowski Eugenjusz, minister Spraw Wewnętrznych Wł. Raczkiewicz.

Stoją od lewej: minister Poczt i Telegrafów Emil Kaliński, minister Komunikacji Michał Butkiewicz, minister Przemysłu i Handlu dr. Roman Górecki, minister Opieki Społecznej Wł. Jaszczołt, kier. Min. W. R. i O. P. prof. Konstanty Chyliński, minister Rolnictwa i Reform Rolnych Juljan Poniatowski, minister Sprawiedliwości Czesław Michałowski.

7

Bestjalska zbrodnia urzędników

Amerykanie zabili żonę farmera, a jego ciężko ranili

NOWY JORK. (PAT). W miejscowości Scotch Plains w stanie New Jersey zastrzelona została przez agentów stanowych żona polskiego farmera Zofja Krempa.

Sprawa, ta która w całej prasie amerykańskiej nabrała olbrzymiego rozgłosu i zelektryzowała całą prasę i ludność polską w Stanach Zjednoczonych, przedstawia się, jak następuje:

Jan Krempa, właściciel farmy odrzucił ofertę 800 dolarów, które mu ofiarowało Towarzystwo Elektrowni za prawo przeprowadzenia przez jego farmę przewodników o wysokiem napięciu.

Towarzystwo wytoczyło Krempie proces, aby zmusić go do uległości. Gdy kroki sądowe nie zadowoliły Towarzystwa, przedstawiciele tegoż przeciągnęli druty przez farmę bez zgody właściciela. Krempa druty poprzecinał. Towarzystwo uzyskało przeciw niemu zakaz sądowy. Gdy Krempa zakaz ten zlekceważył i znowu druty poprzecinał, pomocnicy szeryfa udali się na farmę Krempy i chcieli się wedrzeć do jego mieszkania.

W tym celu rzucili oni kilka bomb łzawiących. Krempa, jego żona i córka i syn wyszli wówczas z domu. I tutaj zachodzi sprzeczność między zeznaniami rodziny Krempów, a pomocników szeryfa.

Ci ostatni twierdzą, że córka Krempów zaczęła strzelać do agentów. Krempowie zaprzeczają temu i twierdzą, że żadnej broni palnej nie posiadali. Faktem jest, że agenci szeryfa rozpoczęli wówczas strzelaninę, położyli trupem Krempową, a męża jej ciężko ranili.

Wielki rozgłos, którego ta sprawa nabrała w prasie amerykańskiej sprawił, że prokurator powiatu Union, wytoczył sprawę o zabójstwo urzędnikom szeryfa. Równocześnie aresztowano Jana Krempę i jego syna.

Krwawe starcia na pograniczu

sowiecko-mandżurskiem

MOSKWA (PAT). Agencja Tass donosi: W dniu 6 b. m. oddział mandżurski liczący 20 ludzi pod dowództwem oficera japońskiego przekroczył granicę sowiecko-mandżurską koło Grodekowa i zaatakował w odległości 3 km. od granicy patrol sowiecki.

W dniu 8 b. m. w tej samej okolicy zauważono na terytorjum sowieckiem oddział japońsko-mandżurski, liczący około 50 ludzi.

12 b. m. oddział japońsko-mandżurski w liczbie 50 ludzi ponownie wkroczył na terytorjum sowieckie, mniej więcej w tej samej okolicy, co 8 b. m., i począł ostrzeliwać konne patrole sowieckie.

Gdy na pomoc zaatakowanym pospieszyły dwa sąsiednie patrole sowieckie w liczbie 18 ludzi, oddział japońsko-mandżurski otworzył na nich ogień z karabinów maszynowych. W rezultacie walki padło kilku zabitych i rannych po stronie sowieckiej.

Rząd sowiecki polecił swemu ambasadorowi w Tokio złożyć kategoryczny protest. Jednocześnie rząd sowiecki zaproponował wyłonienie komisji mieszanej celem przeprowadzenia dochodzenia na miejscu.

Klejnoty w aparacie radjowym

Kieszonka w jamie ustnej

W dziejach kryminalistyki nierzadkie są tego rodzaju wypadki, że złodziej zostaje ujęty, a łupu w żaden sposób nie można wykryć. Czasami jednak zdarza się, że łup zostaje odebrany tym pomysłowym złodziejom. Zawdzięcza się to zawsze tylko i wyłącznie przypadkowi.

Poniżej podajemy trzy tego rodzaju kradzieże, w których łup został odebrany, bądź dzięki nieostrożności przestępcy, bądź też dzięki spostrzegawczości urzędników śledczych.

Przed niedawnym czasem cała Hiszpanja była poruszona bezczelną kradzieżą klejnotów z świątyni. Pampeluna. Policja wszczęła energiczne dochodzenie. Wnet też znaleziono wśród rupieci pewnego kowala złote oprawy klejnotów, zaś u niejakiego zegarmistrza kilka szafirów. Lecz wszyscy, których zatrzymano w związku z tą sprawą, nie chcieli wyjaśnić, skąd pochodzą kradzione przedmioty.

Dopiero zegarmistrz w krzyżowym ogniu pytań wymienił nazwisko pewnego radjotechnika. Natychmiast zaresztowano i jego. Lecz i od radjotechnika nie można było wyciągnąć żadnych szczegółów. Dopiero własną nieostrożność wsypała go. Prosił władze, by mu pozwoliły napisać list do szwagra. W liście prosił szwagra, by ten starannie przechowywał duży aparat radjowy, który stoi po lewej stronie czwartej półki z góry. Aparat ten ma dla niego niezmiernie ważne znaczenie, gdyż przeprowadza na nim doświadczenia, które dokonają przewrotu w dziedzinie radjofonji. Policji list ten wydał się mocno podejrzany. Przeszukano sklep, znaleziono ów aparat, rozebrano go na części i w jego wnętrzu znaleziono skradzione klejnoty, w liczbie 671 sztuk. Sprytny złodziej przylepił je kitem do ścianek aparatu.

W afrykańskich kopalniach złota i djamentów po skończonej pracy dokładnie obszukuje się pracujących tam murzynów. Pomimo tych codziennych rewizyj przebiegłemu Jimmy'emu udało się zebrać w ciągu lat kilka tysięcy funtów. Podczas kontroli zagląda się murzynom nawet do ust. U Jimmy'ego nigdy nic nie znaleziono. Przed kilku laty w czasie jakiejś zaciekłej bójki, przeciwnik wygryzł Jimmy'emu część policzka. Murzyna odwieziono do szpitala, wycięto mu kawał mięsa i w ten sposób po wewnętrznej stronie policzka powstał u Jimmy'ego rodzaj kieszonki. Tam po skończeniu pracy ukrywał kradzione djamenty.

Pewnego razu podczas pijatyki opowiedział o tej dowcipnej skrytce swej czarnej przyjaciółce. Ta nie zwlekając, doniosła o wszystkiem policji. Obecnie Jimmy musi od nowa zacząć „oszczędzać".

W pobliżu Bangkok skradziono z szlifierni wielkich rozmiarów rubin. Policja sjamska zaczęła szukać złodzieja. Po wielu trudach udało się jej zaciśnić sieć wokół przestępcy i wreszcie pochwycono go. Klejnot jednak znikł.

Zaczęto więc strzec domu złodzieja. Pewnego dnia odbywała się tam uroczystość żałobna. Przyglądającemu się z ukrycia detektywowi, pozycja zwłok nieboszczyka wydała się podejrzana. Po skończonej ceremonji detektyw zbliżył się do zwłok, z wysiłkiem wyprostował ręce zmarłego i z jego dłoni wypadł skradziony rubin. Jak się później okazało, złodziej kupił trupa od jakiejś biednej rodziny i twierdził, że to jego wujek. W rzeczywistości zwłoki miały służyć za skrytkę.

Kupon porady prawnej

Zmiany na stanowiskach wojewodów

W kołach politycznych zapewniają, iż niebawem oczekiwać należy przesunięć i zmian na stanowiskach wojewodów w kraju. Jak się zdaje, zmiany obejmą nietylko opróżnione urzędy wojewódzkie w Wilnie i Krakowie, ale i szereg innych województw. Za zdecydowaną uchodzi m. i. zmiana na stanowisku wojewody poleskiego.

Projekt zmian na stanowiskach wojewodów przygotowany był w ministerstwie spraw wewnętrznych już przed kilku tygodniami. Oczekiwanie na zmianę gabinetu spowodowało wstrzymanie wykonania planowanych zmian.

Obecnie decyzja spoczywa w rękach nowego ministra Spraw Wewnętrznych, p. Raczkiewicza, wobec czego przygotowane poprzednio wnioski personalne mogą ulec zmianom.

Za pracę nie odpowiadają pracownicy

Główny Inspektor Pracy, p. Klott wydał okólnik, wyjaśniający, że za wykroczenia przeciw ustawie o godzinach pracy w przemyśle i handlu, pracownicy nie będą pociągani do odpowiedzialności, wyjąwszy wypadki stwierdzonej złej woli.

Okólnik podkreśla, że za organizację pracy odpowiada tylko pracodawca lub kierownik zakładu.

Rząd wystąpi o pełnomocnictwa

dla przeprowadzenia planu gospodarczego

W ciągu dnia wczorajszego odbyło się pożegnanie ustępujących ministrów oraz przejęcie urzędowania przez nowych. O 5-ej po południu nowy rząd odbył pierwsze posiedzenie.

Jak już donosiliśmy wczoraj, rząd opracuje program gospodarczy oraz polityczny, który przedstawi zapewnie na posiedzeniu Sejmu. Główne wytyczne polityki zostały uzgodnione na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów.

Prawdopodobnie w dniach najbliższych zostanie zwołana nadzwyczajna sesja obu Izb. Rząd w nowym składzie przedstawi się parlamentowi oraz przedłoży swój program, występując równocześnie z projektem ustawy o pełnomocnictwach.

Przypominamy, że pełnomocnictwa, które Sejm przyznał rządowi, już wygasły. W związku z tem, w kołach parlamentarnych krążyła pogłoska, że nadzwyczajna sesja Sejmu, która została zamknięta ubiegłego tygodnia, zostanie przedłużona właśnie dla uchwalenia pełnomocnictw. Widocznie jednak rząd premjera Sławka uznał zbędność występowania po pełnomocnictwa w obliczu dymisji.

Nowy rząd potrzebuje pełnomocnictw dla przeprowadzenia swojego programu gospodarczego. Ogólnie przypuszczają, że w deklaracji rządowej znajdzie się specjalny ustęp o walucie. Rząd podkreśli, że stoi bezwzględnie na stanowisku utrzymania stałości złotego.

Nowy rząd został przyjęty bardzo życzliwie przez opinję publiczną we Francji i Anglji. Prasa polska podkreśla doniosłość zmian, jakie zaszły, oraz wskazuje na wielkie trudne zadania, które ma przed sobą rząd premjera Kościałkowskiego, wyraża jednak przekonanie, że właśnie ten rząd potrafi trudności te przezwyciężyć.

Jesteśmy tego samego zdania. Premjer Kościałkowski należy do tych ludzi, którzy potrafią łagodzić przeciwności, zmniejszać płaszczyznę tarć. Niewątpliwie obecna chwila wymaga właśnie rządu, który mógłby przeprowadzić pewnego rodzaju uspokojenie społeczeństwa oraz zbliżyć się doń, jak najbardziej.

Przemysłowcy łódzcy łamią umowę

Robotnicy podczas kontroli kryją się w dołach

Z Łodzi donoszą nam: Wśród robotników, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym w Łodzi, zaznaczyły się fermenty na tle obowiązującej, ale naogół niewykonywanej umowy zbiorowej. Niektóre ugrupowania robotnicze domagają się wymówienia umowy zbiorowej, inne wysuwają postulat bezwzględnego przypilnowania, aby obowiązująca umowa była wykonywana.

Związek klasowy robotników włókienniczych postanowił wymówienie umowy odłożyć do listopada, a związek ZZZ. wypowiedział się za przypilnowaniem jej całkowitego wykonywania. Na posiedzeniu ZZZ. podniesiono, iż w przemyśle włókienniczym nie jest również przestrzegany czas pracy przy bierności a nawet współdziałaniu robotników.

Przytaczano fakty, iż robotnicy pracujący ponad czas ustawowy chowają się w przypadku kontroli za drewniane ściany albo w specjalnych dołach przykrytych deskami. Niejednokrotnie czatujący na dachu fabryki pracownicy gwizdaniem ostrzegają robotników o przybyciu inspekcji pracy do fabryki. Postanowiono zwrócić się do ogółu robotników z wezwaniem, aby zwalczać bezwzględnie to szkodnictwo, godzące nietylko w interesy, ale i godność robotniczą.

Na zebraniu uchwalono przystąpić do propagandy za wprowadzeniem kontroli nad tym przemysłem.

Wesoły Kącik

WODA.

Wskutek braku mieszkania małżonkowie Kiwalscy zajmowali numer w pokojach umeblowanych.

Obok nich, przez ścianę mieszkała młoda i przystojna wdówka, pani Otylja.

Pani Otylja nieraz przy spotkaniach na korytarzu puszczała tęskne oko do pana Kiwalskiego, ale wierny małżonek udawał, że tego nie dostrzega.

Ale pewnej nocy pani Kiwalska poczuła gwałtowne pragnienie. Jadła na kolację śledzia i piekło ją niemiłosiernie. Obudziła więc męża.

— Stasiu! Podaj mi szlankę wody. Strasznie mi się pić chce.

Pan Kiwalski podniósł się z łóżka, podszedł do stołu, ale karafka, zwykle napełniona, dziś okazała się pusta.

Pan Kiwalski w zakłopotaniu podrapał się w głowę. Na korytarzu kranu nie było. Gdzie tu szukać wody o północy?

— Niema innej rady — westchnął. — Pójdę do naszej sąsiadki i poproszę o wodę. Na pewno mi nie odmówi.

— Ubrał się szybko i wyszedł.

Pani Kiwalskiej pomimo pragnienia kleiły się do snu powieki i kiedy po półgodzinie małżonek wrócił ze szklanką wody, zastał już żonę głęboko uśpioną.

*

Następnego dnia pani kiwalska była bardzo zdziwiona niezwykłą troskliwością męża. Wieczorem wrócił z biura obładowany paczkami.

— Przyniosłem ci na kolację śledzia — oświadczył — i pudełko kilek, i kawałek łososia. Wiem, że bardzo lubisz pikantne przysmaki.

Przy kolacji pan Kiwalski był usłużny, jak nigdy.

— Może jeszcze łososia, kochanie? Zjedz jeszcze dzwonko śledzia. Wyborny śledz.

Oczywiście po tak pikantnej kolacji pani Kiwalska, przed udaniem się na spoczynek, odczuła jeszcze silniejsze niż wczoraj pragnienie. Lecz dziwnym trafem karafka znów okazała się pusta.

— Pójdę po wodę do pani Otylji — oznajmił małżonek z nagłą stanowczością i szybko wyszedł.

Minął kwadrans, minął drugi, pani Kiwalska z niepokojem oczekiwała męża, lecz ten nie wracał. Wreszcie zjawił się ze szklanką wody.

— Pani Otylja spała — wyjaśnił — ledwo się jej dobudziłem.

*

Nazajutrz pani Kiwalska, żeby nie fatygować więcej męża, sama napełniła karafkę i postanowiła na kolację nie jeść już nic słonego. I chociaż małżonek proponował jej nieśmiało smakowitego łososia, nie uległa pokusie.

To też małżonkowie położyli się spać w nadziei, że sen ich nie będzie zakłócony. Ale o północy obudziło ich nagle głośne pukanie w ścianę. Zerwali się przestraszeni.

— Panie Kiwalski! — rozległ się za ścianą tęskny głos pani Otylji. — Co to pan po wodę nie przychodzi? Czy dziś już woda nie będzie potrzebna?

Napoleon Sądek.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Józef Ła...ski. Zyska Pan wiernego przyjaciela. Bliska osoba zachoruje. Otrzyma Pan zaproszenie. Sen przepowiada poprawę bytu.

„Zoliborzanka Zula". Nie ma Pani szczęścia do gry. Szczęśliwe dnie: 3 i 4 kwietnia. Pozna Pani sympatyczną niewiastę. Znajome dziecko zachoruje, ale nie niebezpiecznie. Proszę się wystrzegać łysego mężczyzny.

Kazimiera K. Nie powinna się Pani niepokoić, gdyż sen wprawdzie wróży rychłą śmierć nieżyczliwej Pani osoby. Poza tem oczekują Panią chwilowe troski. Otrzyma Pani list.

P. Kocia z Łuckiej. Sen Pani wróży zamążpójście w niedalekiej przyszłości. Prawdopodobnie mężem będzie opisany znajomy. Niech Pani gra na loterji. Los winien się kończyć trójką i nie należy go pokazywać znajomym. Spotka Panią bardzo ucieszna przygoda.

P. Robert z Siennej. Wybaczy Pan, że nie odpowiadam listownie, lecz adres był nieczytelny. W niedalekiej przyszłości straci Pan zbytecznie czas. Spotka Pana krzywda. Będzie Pan załatwiał coś ze starą kobietą. List nadejdzie. Będzie sprawa sądowa. Szczęśliwa liczba: 21.

P. Zygmunt L. Wszystkie nadesłane fotografje są do odebrania w administracji naszego pisma.

P. Tola R. Chłopiec, o którym Pani pisze, nie kocha się w Pani jeszcze, ale czuje do Pani dużą sympatję, która może się rozwinąć w miłość. Otrzyma Pani pieniądze. Szczęśliwa data: 1 grudnia.

P. Józef Klemba. Sen Pański przepowiada dużą zmianę w życiu. Oczekują Pana zwiększone zarobki i choroba osoby bliskiej. Niedaleka podróż. Doczeka Pan późnej starości.

S. Z. S. 18. Sen Pana jest dość wiele mówiący. Będzie Pan miał jakieś wielkie wydarzenie w życiu. O ile zachowa się Pan w niem, jak człowiek uczciwy, osiągnie Pan zyski i znaczną poprawą bytu. Zna Pan młodą ciemną-blondynkę. Darzy ona Pana sympatją. Proszę wystrzegać się wódki, bo wciągnie Pana w nieszczęście.

P. Jasia Ż. (ul. Wspólna). Szczerze ubolewam, ale niestety wyjdzie Pani zamąż. I to nawet za przystojnego chłopca i niedługo. Artystką Pani nie będzie. Będzie Pani miała duże powodzenie u mężczyzn. Poniesie Pani stratę przez lenistwo, ale niedużą. Szczęśliwa cyfra: 2. Życzę powodzedzenia.

„Jan z Łowicza". Szczęśliwa Pańska liczba: 19. Wydatki Pana czekają. Przeprosi się Pan ze znajomym. Będzie zajęcie mało opłacalne. Duża radość. Proszę grać na loterji, ale do spółki. Będą zmiany w życiu.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"

Nr. 456

Nr. 457

Nr. 458

Nr. 459 (Lublin)

Nr. 460

POCO ANALIZOWAĆ?

i medytować, kiedy sprawa jest prosta. Niema innej drogi dojścia w piorunującem tempie do dobrobytu, jak tylko szczęśliwa gra na loterji! Grajcie więc!

Szczęśliwe losy do 1-ej klasy 34-ej Lot. Państw., której ciągnienie rozpoczyna się 18 października r. b. są do nabycia w kolekturze

A. WOLAŃSKA

Centrala: Warszawa, Nowy Świat 19. Oddziały: w Warszawie, Wilnie i Krakowie. Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie. Konto P. K. O. 7192.

Na małej wokandzie...

Zagadka

(A. E.) — Wiesz, Abram, ty wogóle jesteś głupi! — rzekł Mojżesz Szternfeld do przyjaciela, rozpierając się na ławce w ogrodzie Krasińskich.

— Ja jestem głupi? — oburzył się pan Abram Zys. — Skąd ty możesz tego wiedzieć, ciekawem.

— Skąd, że ciebie znam. Zresztą wystarczy spojrzeć na głupi nos... jeszcze nie widziałem coś podobnego.

— Moniek, ty się mylisz. Nosa to ja może mam głupiego, ale głowę to mam mądrą. Daj mnie jakąś zagadke, to zobaczysz, że zgadnę.

— A jak nie zgadniesz?

— To będę pięć minut na głupi".

— No dobrze! Słuchaj więc uważnie:

Nad rzeką stoi pies i on chce się dostać na drugi brzeg. Ale pływać go nie wolno, a mostu niema. Jak on się tam dostanie?

Pan Abram zamyślił się.

— Jeżeli pływać go nie wolno, to on się tam nie dostanie.

— A właśnie się dostanie.

— W jako sposób?

— On przepłynie!

— Przecież powiedziałeś, że go nie wolno?

— To on się pójdzie pytać? Przepłynie i zrób go coś!

No widziś, Abram, jaki ty jesteś szmondak. Teraz krzycz na cały głos: „jestem głupi"!

Pan Abram rozejrzał się dokoła. Ujrzał mnóstwo spacerowiczów i wyobraził sobie hańbę, jaka go oczekuje. Jęknął więc rozpaczliwie: „Nie mogie!" i rzucił się do ucieczki.

Naturalnie pan Mojżesz pogonił za uciekinierem. Ścigał go zawzięcie po wszystkich alejach ogrodu Krasińskich i chwycił wreszcie na trawniku, gdzie pan Abram daremnie starał się ukryć w krzakach.

Nic z tego jednak nie wyszło, gdyż pan Abram za nic na świecie nie chciał zobowiązania wykonać. Nadomiar złego obaj panowie powędrowali przed sąd starościński, który skazał ich na 8-złotowe grzywny za deptanie trawników.

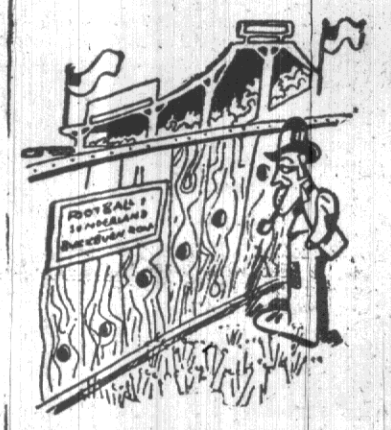

Aż do chwili, kiedy Szkot jako entuzjasta piłki nożnej staje się dorosłym...

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach szulera

VI.

— Jakto, w pańskim wieku nie nęcą pana już kobiety? — zapytała, patrząc na mnie filuternie. — Jest pan zatem wrogiem kobiet.

— Tego nie powiem. Ale kobiety, które spędzają czas w mojem towarzystwie, li tylko dlatego, by zjeść dobrą kolację i otrzymać 500 lub 1000 marek na pończoszki, już mnie nie biorą. Ja lubię emocje i dlatego wolę spędzić noc przy zielonym stoliku, jak w buduarze divy kabaretowej. Oczywiście muszę wiedzieć z kim zasiadam do gry — dodałem.

— Jest pan wobec tego podobny do mego męża. Jest on zapamiętałym graczem i może dzień i noc siedzieć przy kartach. Ubolewam nad tem bardzo, ale nie mogę go niestety zmienić. Jest to jedyną jego pasją, oczywiście za wyjątkiem mojej osoby — dodała z uśmiechem. Nawet tu znalazł sobie towarzystwo i całemi nocami grają. Mąż mój wraca jutro, poznam pana z nim, ale radziłabym panu nie grać, gdyż gra idzie o wysokie stawki, a nie chciałabym by nasza przypadkowa znajomość miała być dla pana zbyt kosztowna.

— Wszak mogę również i wygrać — odpowiedziałem. — A zresztą przegrana kilku lub kilkunastu tysięcy nie odegra dla mnie żadnej roli.

— Wobec tego poznam pana jutro z moim mężem, ucieszy się z pewnością, znalazłszy tak miłego partnera.

— Przypuszczam, że niebardzo — pomyślałem w duchu.

Siedzieliśmy czas jakiś jeszcze przy czarnej kawie i likierze, poczem odprowadziłem baronową do drzwi jej pokoju i pożegnawszy się, umówiłem spotkanie na dzień następny przy obiedzie, obiecała poznać mnie wówczas ze swym mężem.

Wyszedłem jeszcze do miasta i połączyłem się telefonicznie z naczelnikiem. Opowiedziałem mu o mej rozmowie z baronową i mającym nastąpić dnia następnego spotkaniu.

— Czy nie rozpoczął pan w zbyt szybkiem tempie? — zapytał naczelnik. — Obawiam się, czy nie wzbudzi to w baronie podejrzenia, o ile mamy rzeczywiście przed sobą szulera.

— Jestem przekonany, panie naczelniku, że baronowa nic nie podejrzewa, zresztą jutro przy poznaniu się z baronem zorjentuję się, jak działać dalej.

— Nie będę udzielał panu wskazówek i mam nadzieję, że wywiąże się pan dobrze z powierzonej mu sprawy. Pan O. jest człowiekiem bardzo wpływowym i bardzo mi na tem zależy, by się nam udało.

— Postaram się o to, panie naczelniku — odpowiedziałem, kończąc rozmowę.

Obiecałem naczelnikowi być z nim w ciągłym kontakcie i zawiadamiać go o przebiegu sprawy.

Jak było umówione, następnego dnia poznałem się w czasie obiadu z baronem. Już przedtem dowiedziałem się od portjera hotelowego, że baron dowiadywał się o mnie i otrzymawszy wiadomość, że jestem synem znanego miljonera, zdawał się być bardzo zadowolony, to też nic dziwnego, że przywitał mnie bardzo życzliwie. Aczkolwiek bardzo wytworny i elegancko ubrany nie spodobał mi się. Oczy jego miały jakiś dziwny błysk. Przedewszystkiem zwróciłem uwagę na jego ręce. Starannie pielęgnowane, były to ręce zawodowego szulera. Mogłem się wprawdzie mylić, ale głos wewnętrzny mówił mi, że mam przed sobą szulera.

W czasie obiadu baronowa napomknęła o mojej namiętności do gry i już wkrótce potem umówiliśmy się wieczorem na grę towarzyską w pokojach barona.

— Zaproszę paru znajomych. W obcem mieście trzeba być jednak ostrożnym, by nie wpaść w ręce szulerów — pouczał mnie baron. — W każdym razie za osoby przeze mnie zaproszone odpowiadam osobiście.

— Nie jestem zbyt pewny, czy odpowiadasz za siebie — pomyślałem w duchu.

Tegoż wieczora o godzinie 10-tej znalazłem się u baronostwa. W pokoju znajdowały się prócz baronostwa jeszcze cztery osoby. Obawiając się, bym nie przegrał zbyt wiele, umówiłem się przed pójściem na górę z portjerem, by punktualnie o godzinie jedenastej wezwał mnie do telefonu, rzekomo miałem być wzywany ze Lwowa, zamierzałem bowiem pod pretekstem nagłej sprawy handlowej opuścić to miłe towarzystwo.

Rozpoczęliśmy grę w baka. Baron wyjął z szuflady nowe karty i rozpieczętował je w naszej obecności. Między graczami znajdował się również i przyjaciel młodego pana O., niejaki Jankowski (nazwisko zmienione), który, jak się później okazało, przyprowadził ze sobą jakiegoś obywatela ziemskiego z Kresów. Rozpoczęliśmy grę. Jak przypuszczałem, baronowa zajęła miejsce obok mnie.

— O ile pan pozwoli, to będę pańską maskotką — odezwała się, uśmiechając się filuternie. — Ale proszę nie mieć do mnie urazy, jeżeli pan przegra, tylko w razie przegrywania proszę mi powiedzieć, kiedy mam odejść od pana.

— Nie jestem zabobonny — odpowiedziałem. — A zresztą, gdybym nawet przegrał, to będzie to dla mnie prawdziwą przyjemnością, że przyczyną mego niepowodzenia jest tak miłe towarzystwo pani baronowej — dodałem, całując ją z galanterją w rękę.

Obserwując ją w czasie gry, zauważyłem, jak daje swemu mężowi, który trzymał bank, potajemne znaki. Spostrzegłem naprzykład, że poprawianie fryzury oznaczało mocną kartę w mojem ręku, zaś podnoszenie chusteczki do ust słabą. Jednocześnie wyczułem, trzymając karty w ręku nakłucia szpilką. Byłem już przegrany przeszło trzysta marek i z niecierpliwością oczekiwałem owego wezwania do telefonu.

(Dalszy ciąg jutro).

Dzień wiecznością — lata chwilą

U wrót „szarego domu" w Warszawie

Z wytwornych lokali frontowych, z małych mieszkań śródmiejskich, z suteren, z poddaszy i ze spelunek — wychodzą w każdy czwartek i w każdą niedzielę ludzie. Napozór spokojni, godni, często nawet z uśmiechniętem obliczem i kierują się ze wszystkich ulic, ze wszystkich dzielnic Warszawy, w kierunku szarego domu, otoczonego wysokim murem z czerwonej wypalanej cegły, zabezpieczonym gęstą siecią kolczastego drutu.

Zwykli ludzie o niezwykłych przeżyciach.

Z paczuszkami owiązanemi kolorowym sznureczkiem, z tłomoczkami owiniętemi w papier tłuszczem splamiony, albo poprostu z woreczkami lub koszykami.

Jaki jest cel ich wycieczek? Dokąd zmierzają?

Dzielna, Pawiak, Mokotów, Daniłowiczowska.

Poco?

Wprost poto, żeby okazać więźniom trochę serca, trochę współczucia, żeby im dać znać, że się o nich nie zapomniało.

MYŚLAŁ, ŻE Z PENSJI „ZAŁATA"

Jeden był urzędnikiem skarbowym. Często spełniał funkcje sekwestratora albo inkasenta. Nosił ze sobą znaczne sumy pieniędzy. Ufali mu zwierzchnicy i on wzajemnie nie podrywał ich zaufania. Ale raz... Koledzy snuli takie zachęcające propozycje... Miała być świetna zabawa, dziewczęta, wódeczka...

Sądził, że do pierwszego nie będzie kontroli, a na pierwszego jakoś się tam załata z pensji. Zresztą dużo nie wydą. Poszedł. Ale wydał trochę więcej, niż zamierzał. Nie można było inaczej, bo koledzy nie mieli pieniędzy. Przyrzekli mu tylko oddać na pierwszego.

Nieszczęście jednak chciało, że kontrolę przeprowadzili przed pierwszym i wykryli nadużycia. Starał się jakoś wytłumaczyć, ale naczelnikowi zależało na swojej pozycji i nie pozwolił się ubłagać. Wyrzucili z posady, oddali pod sąd, zasądzili rok więzienia. I teraz właśnie siedzi. Na Pawiaku. Zapomnieli o nim koledzy, zapomniały wesołe dziewczynki, zapomniał nawet restaurator, któremu dał zarobić... Nie zapomniała tylko żona, która nie przyczyniła się przecież w niczem do jego tragedji, która nie tańczyła na parkiecie nocnego baru, nie piła wódki... Ale pamięta! Pamięta i w każdą niedzielę, w każdy czwartek wychodzi z domu i kieruje swe kroki w kierunku szarego domu na Pawiej. Niesie paczuszkę papierosów, cztery ciastka po dwadzieścia groszy, ale pamięta.

MOŻE PÓŹNIEJ BIĆ PRZESTANIE

Inny był poprostu zbirem. Utrzymywał się z tego, co zarobiła kochanka. Co przyniosła z nocy. A jak przyniosła za mało, to bił, katował, przeklinał. Pewnego wieczora potrzebował na wódkę. Poszedł więc na mokrą robotę, przyłapali go i siedzi. Zapomnieli o nim koledzy, zapomniała o nim rodzina, ale pamięta o nim kochanka. Ta sama kochanka, która w każdy wieczór odbierała sińce. W każdy czwartek i w każdą niedzielę chodzi pod wysoki mur więzienny i czeka, żeby go zobaczyć. Żeby mu podać papierosów, kiełbasy, bochenek białego chleba. Może chociaż po wyjściu z więzienia nie będzie tak bardzo bił, nie będzie tak katował?

NIE WIEDZIAŁA CO POCZĄĆ, WIĘC ZABIŁA.

A jeszcze inną młodą dziewczynę o jasnych blond włosach uwiódł młody student. Przysięgał na miłość, obiecywał się ożenić, ale obietnicy nie dotrzymał. Urodziła dziecko. Nie wiedziała co z niem począć. Musiała przecież zarabiać na życie, a z dzieckiem trudno. Student uciekł i nie pokazał się więcej na oczy.

Pomyślała, nad swoją dolą zapłakała, żal jej się zrobiło, bardzo żal, ale nie miała innego wyjścia. Zamordowała dziecko. Potem przyszła policja, śledziła, wypytywała, aż wreszcie poestawiono ją przed sądem i skazano na pięć lat więzienia.

Zapomniał o niej kochanek, zapomniały koleżanki, które podsunęły jej ten straszny pomysł, a nie zapomniała tylko matka. Matka, która najpierw wyrzekła się jej, jako dziecka, ale potem zapłakała i w każdą niedzielę przychodzi do niej pieszo z samego Wołomina.

PRZED BRAMĄ WIĘZIENNĄ

Stoimy przed bramą więzienną na Dzielnej. Godzina jest dziesiąta rano. Pozornie zdaje się, że niema tu nikogo, kto pragnąłby zajrzeć za ten mur wysoki, ale to tylko pozornie. Napływ tragicznych pielgrzymów stale bowiem wzrasta i kryje się po sąsiednich bramach, po niszach, po wnękach, żeby nikt nie zobaczył ze znajomych. Wstyd przecież! Hańba!

W bramie domu nawprost furty więziennej stoi kilkanaście osób. Każda prawie trzyma coś w ręku. Same tylko kobiety za wyjątkiem jednego starszego mężczyzny. Pewnie ojciec.

Stoją i milczą. Spoglądają po sobie ukradkiem i wzdychają.

— Pani też? — pada ciche, ledwie dosłyszalne pytanie.

— Tak.

— Do kogo z rodziny?

— Do męża...

I znów przykra chwila milczenia.

— I ja do męża pani kochana. Czwarty rok już przychodzę tutaj w każdą niedzielę. Niewinnie siedzi! Koledzy go oskarżyli, a sami kradli. Wszyscy byli przeciwko niemu. Czwarty rok już tutaj przychodzę.

— I wytrzymał mąż tak długo? Ja do swojego przychodzę, to zawsze z płaczem mnie żegna i zawsze powtarza, że już chyba dłużej tego nie zniesie. A przecież dopiero piąty miesiąc...

Z GÓRKI I POD GÓRKĘ

— Bo te pierwsze miesiące podobno najgorsze. Mój mąż czekał tylko, kiedy się skończą miesiące i lata pod górkę. Teraz z górki, to to już podobno raźniej idzie. Zostało mu jeszcze niecałe dwa lata.

A w międzyczasie pod samą furtą więzienną zaczynają się grupować odważniejsi pielgrzymi. Ci, dla których i pobyt za kratami nie jest rzeczą zbyt mało znaną...

— Adwokat przecież powiedział — dolatuje nas rozmowa — że wszystko zależy od Mańki Górzanki. Jak Mańka go nie wsypie w apelacji, to mogą mu nawet do dwóch lat obniżyć.

DWA LATA NA BRZYTWIE

— Phi, dwa lata to można na brzytwie odsiedzieć. Sam siedziałem przecież trzy i nawet nie wiem kiedy zleciało...

Zgrzyt klucza w zamku, furta więzienna rozchyla się wąską szparą, przez którą ukazuje się młody dozorca:

— Widzenie się rozpoczyna!... Nie tłoczyć się tylko, nie gadać bo nikogo nie wpuszczę, jak będziecie bałagan robić...

I przeciskają się przez furtę więzienną ludzie. Tragiczni pielgrzymi do szarych ludzi z więzień. Do starych przestępców, dla których dwa lata więzienia odsiaduje się na brzytwie i dla nieszczęsnych ofiar cudzej podłości, a własnej naiwności, którzy już w piątym miesiącu zniechęcają się do życia.

RANY, KTÓRE SIĘ NIE ZABLIŹNIAJĄ.

Niosą ze sobą paczuszki małe albo całe worki „wałówki" i milczą. Zamienią ze swemi najbliższemi kilka zaledwie słów, tajemnic żadnych się nie dowiedzą i tajemnic żadnych nie wypowiedzą, bo rozmowy toczą się przy asyście funkcjonarjusza więziennego. Rozjątrzą tylko rany, które nigdy wprawdzie nie zabliźniają się w ciągu okresu odbywania kary, ale przecież na kilka dni chociaż powlekają się lekką, mgławą powłoką znieczulenia. Wizyty więzienne szarpią na strzępy nawet te najdelikatniejsze powłoki, przypominają żywo i odświeżają w pamięci, traged je i dramaty występnego życia.

Chciała tysiąc franków za całusa

ale sąd opuścił na 500

„Nieskradziony pocałunek nie ma wartości" — tak brzmią słowa pewnej piosenki. W życiu jest jednak inaczej.

Panna Denise Galliot wracała z Riviery do Paryża. W przedziale obok niej zajął miejsce pewien wytworny młodzian, który spodobał się pannie Denise. I również młodzieńcowi przypadła do gustu towarzyszka podróży. Niebawem między młodymi ludźmi nawiązała się rozmowa. Młodzian coraz bardziej podobał się dziewczynie i już myślała w duchu, że tę znajomość będzie dalej utrzymywać w Paryżu. Lecz...

Oto pociąg przejeżdżał przez jakiś tunel. Dookoła zapanowały egipskie ciemności. Nagle ktoś silnie przechylił głowę panny Denise i wycisnął na jej wargach namiętny pocałunek. Niewiasta przeraziła się tą nagłą napaścią i starała się odepchnąć młodzieńca. W tej samej chwili zadrasnęła się o szpilkę wetkniętą w krawat jego i krew popłynęła silnym strumieniem. Gdy wreszcie pociąg wyjechał z tunelu, młodzieniec nie przeprosił panny Denise, lecz wyśmiał ją jeszcze.

To już do reszty oburzyło całowaną pannę. Przybywszy do Paryża zaskarżyła złodzieja pocałunków do sądu, żądając 1000 franków za chwilowe przerażenie i za kłopoty jakie miała z tą skaleczoną ręką.

Sędzia jednak uznał jej żądanie za wygórowane i zawyrokował, że to przerażenie jest warte tylko 500 franków. Młodzian z miejsca wypłacił żądaną sumę. Lecz o utrzymaniu dalszej znajomości nie może być mowy.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Warta-ŁKS 0:0

W Poznaniu rozegrany został mecz ligowy między drużynami Warty i ŁKS-u. Mecz zakończył się bezbramkowym wynikem remisowym 0:0. Naogół przewagę na tym meczu miała drużyna Warty, której napad nie potrafił jednak wykorzystać szeregu dogodnych sytuacyj. W drużynie Warty wyróżnili się Sobkowiak Szerfke, a w ŁKS-ie Karasiak najlepszy, podczas gdy napastnicy zawiedli w strzałach. Sędziował p. T. Walczak z Warszawy. Widzów 3000. Podobno mecz został skrócony przez sędziego o 5 min., wobec czego drużyna Warty nosi się z zamiarem wniesienia protestu.

Dwa mecze ligowe na Śląsku

Ruch — Polonja 2:0 (1:0).

Mecz mało ciekawy. Obie drużyny grały bardzo słabo, szczególnie w linjach ataku. Mimo słabej gry, drużyna Ruchu odniosła zasłużone zwycięstwo. Pierwszą bramkę w 36 min. zdobywa dla Ruchu nowy nabytek Górka, a po przerwie drugą bramkę w 40 min. strzela Gemza. Sędzia p. Sznajder.

Śląsk — Garbarnia 3:1 (1:1).

Drużyna Śląska odnosi zasłużone zwycięstwo nad słabo grającym w napadzie zespołem klubu krakowskiego. Gra była naogół bardzo ciekawa, żywo i ładnie prowadzona. Dla Śląska bramki zdobyli Więcek (2) i God (1), a dla Garbarni jedyny punkt zdobył Pazurek. Sędziował p. Tarczyński.

Wisła-Pogoń 3:1 (1:1)

W Krakowie rozegrany został mecz ligowy między drużynami Wisły i Pogoni. Drużyna Wisły, będąc ostatnio b. poważnie zagrożona w tabeli, grała niezwykle ambitnie i zdołała pokonać zasłużenie przeciwnika w stosunku 3:1 (1:1). We wszystkich linjach Wisła górowała nad przeciwnikiem, zwłaszcza Kotlarczyk II, Łyko i Kotlarczyk I okazali znakomitą formę. Drużyna Pogoni miała właściwie tylko jedną sytuację do zdobycia bramki i tę jedną wykorzystała, podczas gdy Wisła mogła jeszcze kilka bramek zdobyć. Pierwszą bramkę zdobywa Kopeć głową w róg po centrze Łyki, następnie pod koniec pierwszej połowy, wskutek poślizgnięcia się Szczepaniaka zdobywa Niechciol wyrównywującą bramkę. Po przerwie na początku strzela Łyko drugą bramkę dla Wisły, a następnie pada trzecia bramka zdobyta przez Artura.

Tabela ligowa

Tabela ligowa przedstawia się obecnie następująco: 1) Pogoń 16 gier 21 pkt. st. br. 44:22, 2) Ruch 16 gier 21 pkt. st. br. 34:24, 3) Warta 17 gier 20 pkt. st. br. 42:26, 4) Legja 17 gier 18 pkt. st. br. 31:31, 5) Garbarnia 16 gier 16 pkt. st. br. 27:25, 6) Śląsk 16 gier 16 pkt. st. br. 27:37, 7) Warszawianka 16 gier 15 pkt. st. br. 23:30, 8) ŁKS. 16 gier 15 pkt. st. br, 23:29, 9) Cracovia 16 gier 15 pkt. st. br. 28:28, 10) Wisła 14 gier 13 pkt. st. br. 30:33, 11) Polonia 16 gier 8 pkt. st. br. 15:41.

Mecze piłkarskie w Warszawie

Wyniki meczów piłkarskich w Warszawie były następujące:

Orkan — Gwiazda 1:1 (1:0). Bramkę dla Orkanu zdobył Ogrodziński, a dla Gwiazdy Szulsinger.

Orkan juniorzy — Gwiazda juniorzy 9:4 (5:2).

Gwiazda — kombinowana drużyna Żaru i Hapoelu 4:1 (2:1).

Czytajcie „Nowego Sportowca" Cena 10 gr.

Wasilewski zwycięża Napierałę

Na trasie Warszawa — Sochaczew — Warszawa rozegrany został na dystansie 125 km. szosowy wyścig kolarski organizowany przez Fort Bema o puhar wędrowny. Wyścig ten dał wynik następujący: 1) Wasilewski (FB) 3:48:08, 2) Napierała (Fort Bema (3:52), 3) Ignaczak (Prąd) 3:56, 4) Kapiak (Prąd) 3:57, 5) Bański (Prąd) 4:09. W klasyfikacji drużynowej wygrał Fort Bema przed Prądem.

Wyścig 75 km. dla nielicencjonowanych wygrał Bieńko (Orkan) 2:21:15 przed Gołąwem (Fort Bema) 2:21:16, Doroszem (AKS), Głowackim (AKS) i Pietrzyckim (Świt).

Mecz motocyklowy Niemcy-Polska

Na nowym stadjonie Ruchu w Hajdukach wobec 25 tys. widzów rozegrany został mecz motocyklowy na torze żużlowym między Niemcami i Polską. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny niemieckiej, która w ogólnej klasyfikacji pokonała Polskę w stosunku 36:28. Indywidualnie najlepszy czas na okrążenie 500 m. miał mistrz Europy Stumlich (Niemcy) 22 sek. przed Dressem (Niemcy) i Batholtem (Polska).

Zamknięcie sezonu na Wiśle

Wczoraj na Wiśle zamknięto sezon sportowy. W związku z tą uroczystością pożegnania lata, odbyły się Regaty żeglarskie, zorganizowane przez Jacht - Klub Polski.

W zawodach, pierwszych kilka miejsc zdobyli żeglarze - pocztowcy z Klubu P. P. W. na Pradze przy moście Poniatowskiego. Wyniki dla Sekcji Wodnej P. P. W. są następujące:

1-sze miejsce zajęła łódź 25-metrowa „Iskra", prowadzona przez p. Kazimierza Plossa;

2-gie — łódź 15-metrowa „Tutan" p. Drzymulskiego.

W Regatach Wioślarskich międzyklubowych, w biegu IV-ym na 4-kach półwyścigowych:

1-sze miejsce zdobyła osada pod sterem p. Stefana Jakubowskiego;

2-gie — pod sterem p. Romana Stefańskiego.

Jak na młody klub sportowy, rezultat dotychczasowy bardzo dobry. Dodać jeszcze należy, że Sekcja Wodna P. P. W. ma już własną stocznię na terenie klubu. Warsztaty Sekcji wybudowały już 8 łodzi wioślarskich, a obecnie budują pierwsze łodzie żaglowe.

Krew poszła chłopcu uszami

Zbrodnicza matka wtrąciła syna—kalekę do szpitala warjatów

Niezwykły typ matki, wyzbytej nietylko wszelkich uczuć macierzyńskich, ale nawet zwykłych skrupułów, przedstawia sobą 65-letnia Marja Zawadzka, która zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Marja Zawadzka, uliczna sprzedawczyni, mieszkała przy ul. Mokotowskiej wraz z synem, Franciszkiem, który jest nieszczęśliwym kaleką. Urodził się jako niemowa. Rówieśnicy jego, gdy był jeszcze małym chłopcem, naigrawali się z kaleki w straszny sposób. Okrutnych kolegów bawiło to, że chłopiec, któremu ustawicznie wyrządzano krzywdę, nie mógł się nikomu poskarżyć ani wołać o pomoc.

Pewnego razu okręcili Zawadzkiego sznurkiem i końce jego zaczęli ciągnąć w przeciwne strony. Zawadzkiemu krew poszła uszami. Od tego czasu dołączyło się drugie kalectwo: głuchota.

Mimo to, nawet, jako głuchoniemy, uczył się pilnie i po skończeniu zakładu rozpoczął pracę zarobkową. Cichy, niewymagający, po kilku latach pracy zaoszczędził sobie kwotę 5.000 zł.

Na ten kapitalik zwróciła swe pożądanie matka okrutnie upośledzonego przez los i ludzi Zawadzkiego. Żądza pieniędzy podsunęła matce przemyślny plan.

Zaczęła oskarżać syna wobec policji o czyny niepopełnione: o nielitościwe obchodzenie się z matką, o ciągłe jej bicie i t. d.

Gdy to nie dało wyniku, Zawadzka oskarżyła syna o kradzież 5.000 zł. Gdy władze śledcze wszczęły dochodzenie, istotnie znalazły u Zawadzkiego kwotę około 4.000 zł., którą zatrzymały, jako dowód rzeczowy.

Zawadzka wszczęła starania o pozyskanie tej sumy. Zameldowała, że syn jej jest nie tylko chory umysłowo, ale jego choroba jest niebezpieczna dla otoczenia.

Istotnie biegli naskutek opowiadań matki o przebiegu choroby syna wydali opinję, że jest on chory umysłowo.

Z tem zaświadczeniem Zawadzka postarała się o umieszczenie syna w Tworkach, a następnie po wypuszczeniu go stamtąd sama zawiozła go do szpitala w Choroszczy.

W wynajętej przez siebie karetce, którą odwożono Zawadzkiego, matka jego zastrzyknęła mu jakieś środki odurzające.

Dzięki temu zarząd szpitala przyjął Zawadzkiego jako furjata.

A teraz Zawadzka uzyskała od prokuratora zezwolenie na podjęcie zdeponowanej kwoty 4.000 zł.

Tymczasem szpital po krótkim czasie zawiadomił prokuratora, że Zawadzki nie jest furjatem, ani też niebezpieczny dla otoczenia.

To stało się podstawą do wszczęcia ponownego śledztwa, ale tym razem już przeciwko okrutnej matce.

Stanęła ona wczoraj przed Sądem. Nie przyznawała się uporczywie do winy.

Do sprawy powołano kilku lekarzy, którzy stykali się z nieszczęśliwym kaleką, oraz biegłych, którzy wypowiedzieli się co do rzeczywistego stanu władz umysłowych Zawadzkiego.

Zawadzki badany za pośrednictwem profesora Instytutu dla głuchoniemych, wywarł jak najlepsze wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że zagrabiona przez matkę suma 4.000 zł. stanowiła jego własność, zdobytą w mozolnym trudzie wielu lat pracy.

Tysiąc złotych za śmierć męża

Romans z kuzynką zrodził plan zbrodni

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie znalazła się wyjątkowo ciekawa sprawa Jadwigi Pawinskiej, oskarżonej o nakłanianie do zabójstwa męża.

Już sam wygląd oskarżonej wskazywał, że psychika tej kobiety znacznie odbiega od normalnej. To wrażenie doznało potwierdzenia w toku rozprawy sądowej.

Okoliczności tej sprawy przedstawiają się następująco:

Na początku marca tego roku do jednego z robotników w cegielni szczęśliwickiej, Wacława Grzeszczaka, podeszła nieznana mu starsza kobieta, pytając, czy nie mógłby wskazać adresu jakiejś wróżki.

Grzeszczak zaciekawiony zapytał:

— A poco paniusi wróżka?

— Zginęło mi 17.000 złotych i muszę je odszukać.

Grzeszczak z uśmiechem wskazał jakiś adres. Był przekonany, że ma do czynienia z chorą umysłowo. Ale po miesiącu ta sama kobieta przybiegła do fabryki i pełna zdenerwowania zwróciła się do Grzeszczaka.

— Trzeba już raz wreszcie z tem skończyć!

— A niby z czem? — zagadnął, uśmiechając się Grzeszczak.

— Z moim mężem! Musi go pan zabić!

I nieznajoma kobieta wyciągnęła rewolwer, dając go Grzeszczakowi. Rewolwer był nienabity, a w magazynku brak było kul.

Grzeszczak wziął całą scenę „na wesoło".

— A czem mam go zabić, skoro niema tu kul?

Nieznajoma wepchnęła mu do ręki 10 zł., mówiąc, by za te pieniądze kupił kule.

Grzeszczak, chcąc się „odczepić" wziął rewolwer i schował. Nazajutrz przed fabryką oczekiwała nieznajoma kobieta i po wyjściu Grzeszczaka, zaczęła mu robic wymowkę, że mimo to, iż wziął pieniądze i rewolwer, męża dotychczas nie zabił.

I zwracając się do kolegi Grzeszczaka, Wacława Nawrockiego, prosiła go również o pomoc w zabiciu męża i wcisnęła jako zadatek 20 zł.

Mężczyźni zrozumieli, że nieznajoma kobieta poważnie traktuje swe propozycje i postanowili z tem skończyć.

Udali się do policji, która wydelegowała jednego z posterunkowych, aby całą rzecz zbadał.

Na umówionem miejscu posterunkowy w przebraniu cywilnem oczekiwał na kobietę.

Ta ujrzawszy przed sobą trzech mężczyzn, była przekonana, iż upragniona przez nią ostatnia godzina męża nastąpiła. Obiecała dać 1000 zł. w razie powiedzenia się planu zamachu, jaki przed nią rozłożono.

Ale w tym momencie posterunkowy wylegitymował się i kobietę aresztował. Okazała się nią Jadwiga Pawińska.

Przyznała się do tego, że pragnęła zabójstwa męża swego, Józefa. Jako przyczynę wskazała, że mąż od pewnego czasu utrzymuje bliższe stosunki ze swą kuzynką, zaniedbując żonę i córkę.

Przesłuchany Pawiński zeznał, że żona jego odgrażała się od pewnego czasu zabiciem go z tej racji, iż wzbraniał się przepisać majątek na imię córki.

Pawińską poddano badaniu psychicznemu, które wykazało, iż jest ona tylko w pewnym stopniu ograniczona na umyśle.

Stanęła tedy wczoraj przed sądem, który skazał Pawińską na dwa lata więzienia z zawieszeniem.

Przeziębienia.

Przy grypie, przeziębieniu, stosuje się tabletki Togal. Powodują one spadek gorączki i przynoszą ulgę.

togal

Obecnie zniżona cena zł. 1.50

Córka miljonera przed sądem

W procesie Hartglasa i jego żony Felicji Chencinerówny wczoraj była przerwa. Dziś zakończy się badanie świadków i prawdopobnie rozpoczną się również przemówienia stron. Jako pierwszy przemawiać będzie prok. Leniewski, po którym głos zabiorą rzecznicy powództwa adw. Szurlej i Gelernter.

Wybuch bomby i pożar

Donoszą nam ze Stanisławowa, że w nocy z soboty na niedzielę, nieznani sprawcy rzucili bombę dynamitową wielkiej siły, do lokalu harcerskiej organizacji żydowskiej „Menorh" przy ul. Gołuchowskiego.

Wybuch spowodował pożar i zawalenie się części piętrowego domu. Po kilku godzinach akcji, straż ogniowa pożar ugasiła. Zamach wywołał w Stanisławowie silnie wrażenie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Romantyczny trójkąt i dziecko

P. 2-eczka z Krakowa zwierza nam się:

„Dwa lata mija od chwili, gdym go poznała... Był to mój ideał. Pokochałam go pierwszą miłością, prawdziwą, platoniczną, bo prócz szczerej sympatji i życzliwości nic nas więcej nie łączyło, chyba płomienne pocałunki.

Starał się nieraz zdobyć mnie, lecz ja się broniłam, bo miałam jakieś dziwne przeczucie, że nie będzie moim na zawsze. I tak też się stało. Dziś, po tak długim czasie zgłosiła się do mnie pewna kobieta i powiada, że jest matką dziecka, mojego ukochanego Kazika. Przyjaźniąc się ze mną, zaniedbuje ją kompletnie. Wieść ta uderzyła we mnie, niczem grom z jasnego nieba. Całą noc prawie płakałam.

Na drugi dzień robiłam mu wyrzuty, czemu mi o tem nie wspomniał. Zaoszczędziłby mi wiele bólu, bo wiedząc, że ma kochankę, zupełniebym inaczej postąpiła. Od tego czasu ta kobieta przychodziła do mnie bardzo często i starała się być słodka, lecz za mojemi plecami robiła nieporozumienia. I tak wyprowadziła na swoje, bo Kazik coraz rzadziej przychodzi, tłumacząc się brakiem czasu, chociaż dawniej mawiał: „Dla mnie nie istnieje nie mieć czasu".

Gdybym chciała, mogłabym się z nim widzieć co wieczór, ale musiałabym iść do jego Związku, to też chciałabym, aby Pan Redaktor powiedział, czy wypada się aż tak poniżyć Jabym to zrobiła, bo muszę przyznać, że wprost przepadam za nim i gdy go widzę zdaleka, nie wiem, co się ze mną dzieje. Ja mu wszystko wybaczę, bo go kocham szalenie".

Nie widziałbym nic poniżającego w tem, żeby Pani odwiedzała owego Kazika, całokształt sprawy zaś przedstawia się dość powikłanie. Nic dziwnego, że kochanka Kazika broni się wszelkiemi siłami. Kocha go i ma od niego dziecko, liczy, zapewne, że może prędzej, czy później z nią się ożeni, robi więc wszystko możliwe dobrocią czy złością, aby go zatrzymać przy sobie. Pani wolno zlitować się nad nią i odstąpić jej Kazika. Ale nie jest Pani by najmniej do tego zobowiązana i nie widzę powodu, aby go się Pani miała wyrzec.

Pozornie tamta ma więcej praw do niego, bo ma z nim dziecko.

Ale można też inaczej rozumować. Czy rzeczywiście kobieta, powolna mężczyznom i ulegająca im, ma mieć więcej praw, niż ta, która tak silnie im się opiera, że nie ma sobie nic do zarzucenia?

Byłoby to zwycięstwem słabości nad siłą duchową, a więc coś niesłusznego i niemoralnego. Więc jeżeli tamta ma może większe prawo cielesne do Kazika, to Pani ma większe prawo duchowe.

Nie widzę więc powodu, aby właśnie Pani miała ustępować z pola. Skoro Kazik przez dwa lata Panią kochał, widać więc, że Pani zalety duchowe były silniejsze od zalet cielesnych tamtej. Należy więc śmiało walczyć dalej o Kazika i życzę Pani w tej walce zwycięstwa, bo mi zawsze były i będą bliższe zalety duchowe, niż cielesne.

Lubieżnik deprawował dziewczynki

Do mieszkania państwa M. przy ul. Wileńskiej w Warszawie wprowadził się w charakterze sublokatora 48-letni Józef Zalewski. Gospodarze mieli 9-letnią córeczkę Danutę, do której przychodziły na zabawy i wspólną naukę koleżanki.

Wkrótce po sprowadzeniu się Zalewskiego młode dziewczynki zaczęły opowiadać o nim po cichu jakieś dziwne, niesamowite rzeczy. Przypadkowo taką rozmowę posłyszała matka jednej z dziewczynek i powzięła przypuszczenie, że Zalewski dopuszcza się względem dzieci czynów nierządnych.

Zawiadomiona o wszystkiem policja wszczęła dochodzenie, które nietylko potwierdziło domysły przerażonej matki, ale wykazało, że Zalewski był szczególnym typem zboczeńca. Lubieżnik dopuszczał się swych praktyk na dziewczynkach zmuszając pozostałe koleżanki do przyglądania się.

Zalewski został aresztowany i sprawa jego znalazła się wczoraj w warszawskim Sądzie Okręgowym.

Po rozprawie, która odbywała się przy drzwiach zamkniętych, Zalewski został skazany na półtora roku więzienia.

Proces zakonników ze Skarbem

Ciekawy spór był przedmiotem rozważań wczoraj warszawskiego Sądu Okręgowego. Szło o własność dużego domu, znajdującego się przy ul. Bednarskiej.

W swoim czasie mieścił się tam zakon Karmelitów. Po upadku powstania 1863 r., kiedy zaborcze władze rosyjskie zamknęły wszystkie klasztory za działalność patrjotyczną, został skonfiskowany przez zaborców i ten dom.

Obecnie zakon wystąpił o odzyskanie domu przeciw Skarbowi Państwa oraz likwidatorowi b. rosyjskiego towarzystwa dobroczynności, na rzecz którego władze rosyjskie ustąpiły dom po konfiskacie.

Orzeczenie w tej ciekawej sprawie jeszcze nie zapadło.

Korzystaj z komunikacji lotniczej.

Co to jest Abisynja?

Abisyńczyk zdejmuje spodnie raz na rok

a myje się stęchłem masłem

Abisynja jest państwem absolutnem. Na czele państwa stoi król królów. Wskazuje to, że istnieją również królowie. Tak jest! Są to władcy poszczególnych prowincyj, zależni od cesarza.

Obecnie granice państwa ustalił największy historyczny władca Abisynji Menelik II, który drogą podboju rozszerzył znacznie Abisynję. Aż do jego czasów Abisynja rozpadała się na szereg względnie niezależnych królestw i księstw. Każdy z panujących zazdrośnie strzegł swej samodzielności i marzył o koronie cesarskiej. Zjednoczenie kraju przeprowadził Menelik II, jego dzieło prowadzi naprzód obecny cesarz Haile Selassie I.

Pod wpływem prądów europejskich Menelik II stworzył w r. 1907 gabinet złożony z 7 ministrów, których zadaniem jest pomagać cesarzowi w rządzeniu. Oczywiście są oni mianowani przez cesarza i jedynie jemu podlegają. W r. 1910 powołał cesarz jeszcze Radę Starszych jest to również organ pomocniczy.

Obecny cesarz natomiast idąc po linji modernizacji powołał w r. 1931 parlament złożony z dwu izb. Parlament zresztą zbiera się bardzo rzadko, jedynie w ważnych sprawach, dla wysłuchania oświadczeń cesarskich i t. p. Parlament jest złożony jedynie z ludzi oddanych cesarzowi i jego uchwały podlegają zatwierdzeniu monarchy.

Obecna stolica kraju położona jest w samem centrum państwa. Addis - Abeba znaczy nowy kwiat. Skąd ta dziwna nazwa? Wielki cesarz Menelik II cierpiał w ostatnich latach swego długiego i pracowitego żywota również na reumatyzm.

Pewnego razu przybył w towarzystwie swej ukochanej żony Taitu z Antotto, udając się do gorących źródeł Fil-Oha. Wieczorem, po dostecznem zużyciu kąpieli siarczanych, siedział w towarzystwie swej żony przed namiotem oglądając okolicę. Ciszę przerwała cesarzowa Taitu: „Daj mi tutaj kawałek ziemi, abym mogła sobie dom zbudować. Jest tu bardzo ładnie". Cesarz spojrzał na swoją żonę i odpowiedział: „Zbuduj dom, a dam ci ten cały szmat ziemi, który rozciąga się przed twojemi oczyma".

W ten sposób w r. 1889 Menelik II kazał zbudować sobie pałac na wskazanej przez królowę wyżynie. Cóż mógł zrobić dwór i wasalowie, którzy przecież muszą mieszkać obok cesarza? Przenieśli się również. Królowa nazwała powstające miasto Addis Abeba „nowy kwiat". Miała oczywiście „nowy kwiat" w swoim bukiecie, dworów i miast.

Ale Addis Abeba była wtedy terenem bardzo zalesionym. Żołnierze trzebili puszczę paląc stare drzewa nietknięte przez wieki, które obecnie padały ofiarą kaprysu pięknej kobiety, mającej to szczęście, że jest żoną władcy tego kraju. Stolica liczy dziś około 160.000 mieszkańców, ale pod względem zajętego obszaru zapewnie nie jest mniejsza od Paryża.

Addis Abeba posiada coś w rodzaju dzielnicy europejskiej. Wszystkie bowiem przedstawicielstwa zagraniczne otrzymały od Menelika bezpłatnie tereny pod budowę własnych siedzib. Cesarz sprowadził drzewa eukaliptusowe i zasadził je. Dzięki czemu stolica tonie formalnie w lesie drzew posiadających bardzo miły zapach. Jest to bardzo potrzebne, jeśli się uwzględni, że na Wschodzie ludzie mają mniej wrażliwe powonienie i zapachy tamtejsze bynajmniej nie są przyjemne dla europejskiego nosa. W Addis-Abebie jest jednak kilka ładnych gmachów zbudowanych w ostatnich latach przez włoskich inżynierów. Do najładniejszych budynków należy nowy pałac cesarski. Kilka ulic jest asfaltowanych nawet, ale zato pozostałe toną podczas pory deszczowej w błocie, a w innej porze są pełne kurzu i brudu. Stolica posiada oświetlenie elektryczne, ale lampy są jedynie na kilku głównych ulicach. Noc zapada w Afryce bardzo szybko. Są to przysłowiowe noce afrykańskie, to znaczy, że jest zupełnie ciemno. W tej porze spacer przez ulice Addis Abeby nie jest zalecony. Nic więc dziwnego, że jeśli ktoś wychodzi na miasto ma u boku rewolwer. Tak jest jednak nieco bezpieczniej.

Stolica Abisynji posiada dwa kina. Od roku są one nawet udźwiękowione. Uczęszczać tam jednakże mogą tacy Europejczycy, którzy przynajmniej rok mieszkają w Abisynji, gdyż filmy są stare. Do rozrywek Europejczyka zaliczyć jeszcze można wyścigi konne (a jakże, jest totalizator) i na tem koniec. Chyba, jeśli jeszcze uwzględnimy życie towarzyskie. Bo cóż pozostaje innego tam ludziom jak wzajemne odwiedzanie się, opowiadanie plotek, wieszanie psów na siebie?

Addis - Abeba tętni jednakże życiem. Jest nawet jeden policjant regulujący ruch (przeszkolony przez belgijskich instruktorów). Wiele wozów amerykańskich, francuskich i włoskich. Cesarz również używa samochodu. Jest to wielki, czarny wóz amerykański.

Mieszkańcy stolicy,podobnie jak innych bardzo nielicznych i małych miasteczek, żyją na ulicy. Tutaj skupia się handel, rzemiosło, życie rodzinne i publiczne. Plac przed katedrą jest punktem centralnym, drugi ośrodek życia stanowi rynek, plac targowy. Rzędem ustawione są n. p. maszyny do szycia przy których siedzą krawcy. Ktoś nabywa materjał na spodnie (białe płótno) krawiec bierze natychmiast miarę i szyje. Zresztą spodnie są bardzo specjalne. Są one od kolan zupełnie obcisłe, szczelnie przylegające do nóg. *Abisyńczyk zdejmuje spodnie raz albo dwa razy do roku.* Wiedy wypada je rozpiąć. Co kraj, to obyczaj. Niemniej ciekawym obyczajem toaletowym, jest wodowstręt i smarowanie się masłem stęchłem. Abisyńczyk *nie myje się, ale wciera w ciało stęchłe masło.* W taki sam sposób robi swoją fryzurę. Te zapachy — uwzględniwszy, i szalone upały — możemy powiedzieć, że życie tam nie należy do najprzyjemniejszych. Ale trudno, ich to nie razi. A nas nie zapraszają!

Cesarz posiada bezpośredni kontakt z obywatelami. Przyjmuje w specjalnej wielkiej sali tych, którzy mają jakieś sprawy do króla królów. Członkowie rządu i sekretarze notują skargi, które są natychmiast rozpatrzone, albo też w najbliższej przyszłości. Cesarz podejmuje również ucztami swoich rodaków. Odbywają się one zazwyczaj z racji jakiegoś święta albo innej uroczystości państwowej. Tysiące ludzi jedzie i pije wówczas na koszt cesarza, chwaląc jego mądrość i hojność. *Ministrowie też, od czasu do czasu, urzędują na ulicy,* przed katedrą. Odnosi się to przedewszystkiem do ministra sprawiedliwości, który jest najwyższym sędzią w kraju (naturalnie prócz cesarza). Taki pan spaceruje wraz z otoczeniem przez miasto. Przychodzą do niego różni interesanci. Najczęściej załatwia wszystkie interesy natychmiast, czasami odkłada do następnego „obchodu". Widzimy więc, że niektóre działa administracji państwowej funkcjonują bardzo sprawnie, jeśli nawet prymitywnie. Ale poco tworzyć aparat skoro niema potrzeby? Dlaczego naśladować we wszystkiem Europę?!

Abisynja jest krajem sprzeczności. Zachowała na wielu odcinkach jeszcze urok Wschodu, niezepsutego prymitywu, ale na innych znać już ślady Europy, ślady cywilizacji, ale nie kultury. Jest to jeszcze państwo feudalne, które robi skok w nieznane. Skok ten rozpoczął się od budowy linji kolejowej Dżibuti — Addis — Abeba. Ale o tem następnym razem.

Zabić białego - to żart w Abisynji

Nastroje wojenne w Addis-Abebie

Włoskie gazety donoszą z Addis - Abeby, że ludność miasta gorączkowo przygotowuje się do włoskich ataków lotniczych. W stolicy znajduje się już 26 dział przeciwlotniczych, z których 20 ma chronić zamek królewski. Rząd z niecierpliwością oczekuje przybycia nowego transportu dział przeciwlotniczych ze Szwacarji.

W mieście daje się wyczuć nastrój wojenny. Ceny na artykuły spożywcze stale i bez przerwy idą w górę. Większość dużych magazynów jak i wszystkie hotele zamknięto.

Jedyne kino, które jest jeszcze czynne, wyświetla tylko sceny wyruszenia włoskich oddziałów do Wschodniej Afryki.

— Aksum zdobyte przez Włochów! Ta wieść wywołała w Abisynji piorunujące wrażenie. Abisyńczyków opuściła na chwilę wiara w zwycięstwo. Upadek Aksum był jedynym tematem dnia. Przygnębienie było wywołane nietylko znaczeniem strategicznem Aksum, lecz przeważnie dlatego że to miasto jest uważane przez Abisyńczyków za święte i dlatego, że z niem wiąże się długowiekowa historja czarnego państwa.

Aksum było starożytną stolicą Abisynji. Tu mieszkali wszyscy dawni czarni cesarze i stąd ponoć miała wyruszyć w podróż do Jerozolimy królowa Saba. Z tego miasta rządzili mocarni królowie oboma brzegami Morza Czerwonego i trzymali w ciągłym strachu egipskich faraonów. W Aksum powstały też pierwsze kościoły i klasztory, do których jeszcze w czasach dzisiejszych ciągną tłumy czarnych pielgrzymów.

To też upadek Aksum wrogo nastroił Abisyńczyków ku Włochom. W obawie przed napaściami ambasada włoska była otoczona silnym kordonem wojska. Wszyscy interesanci byli wpuszczani do wnętrza za przepustkami, podpisanemi przez samego posła, hrabiego Vinci. Obecnie, gdy stosunki dyplomatyczne między Abisynją a Włochami zostały zerwane, obywatele włoscy corychlej opuszczają Addis - Abebę, gdyż życie ich jest niepewne.

Niemiły wypadek zdarzył się naprzykład korespondentowi paryskiego „Paris-Soir". Udał się on do biura prasowego w Addis - Abebie, znanego już z tego, że nie podaje ono cudzoziemskim dziennikarzom żadnych informacyj z frontu. Przed wejściem do budynku stał abisyński wojownik, uzbrojony od stóp do głowy. Ujrzawszy białego, żołnierz wyciągnął szablę z pochwy, zaczął nią wymachiwać pod nosem dziennikarza i śmiał się do rozpuku.

To był tylko „żart". Lecz francuski dziennikarz jest przekonany, że przy obecnych nastrojach, abisyński „żartowniś" mógłby go nawet „na niby" przekłuć szablą i toby mu uszło bezkarnie.

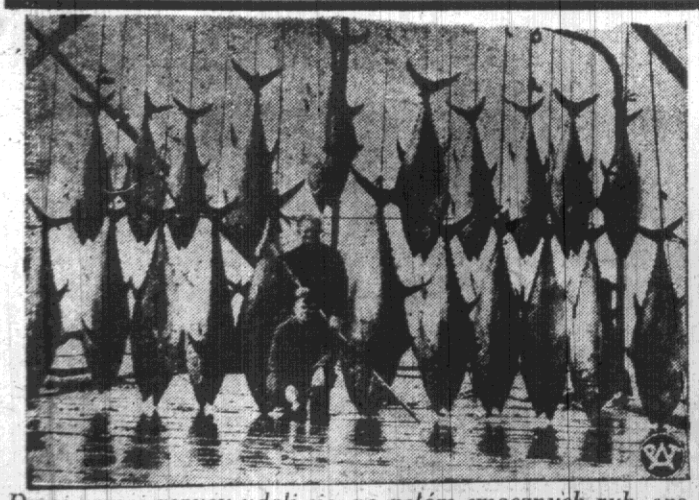

Dwaj nowojorczycy udali się na połów smacznych ryb, spotykanych na niewielu morzach — tuńczyków. Jak widzimy połów udał się nad podziw — złowili oni bowiem 21 tuńczyków ogólnej wagi 3677 kg. co stanowi swego rodzaju rekord rybołówczy dla amatorów.

Nowi ministrowie

E. Kwiatkowski, wicepremjer i minister Skarbu.

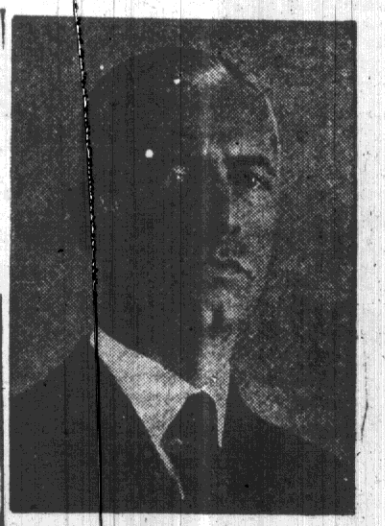

Wł. Raczkiewicz, minister Spraw Wewnętrznych.

R. Górecki, minister Przemysłu i Handlu.

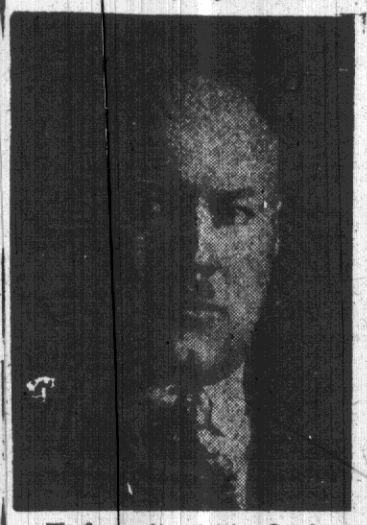

W. Jaszczołt, minister Opieki Społecznej.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Po długim namyśle Gustaw postanowił nie ujawniać owego zdumiewającego zbiegu okoliczności, że matka pielęgnuje syna, wcale o tem nie wiedząc.

Drżał na myśl o tem, że ten sam przypadek, który zetknął tych dwoje, może im również otworzyć oczy.

A co wtedy?

Wtedy będzie się musiał strzec ich zemsty.

Takie oto myśli przebiegały przez głowę nieszczęśliwego ojca, trwającego w osłupieniu i milczeniu, jakby urzeczonego.

Najbardziej zaś świdrowała mu mózg przykra niedająca spokoju myśl:

— Ona!... Ona żyje!... Ona widziała swego syna!... Nie wiedząc, że to jej syn, pielęgnowała go z miłością, budząc jego uwielbienie i zasługując na jego wdzięczność dozgonną. I jakże zwielokrotniłaby swoją troskliwość, gdyby wiedziała, że ten młodzieniec to jej syn.

A potem druga myśl:

— Co jeżeli teraz właśnie nadejdzie, aby znów zająć się synem? Gdy tu ujrzy Gustawa? Co wtedy zrobić? Jak się zachować, aby się nie zdradzić?

O to, żeby go poznała, nie miał obawy. Twarz miał najzupełniej zniekształconą, bo podczas jednego z polowań, odbytych podczas włóczęg po świecie, ktoś nieumyślnie postrzelił go, strzaskał szczękę. Z trudem odratowano go i przywrócono zdrowie. Ale czy przezwycięży swe wzruszenie, widząc jej piękność i czar?

Henryk był niemało zdumiony, widząc wzburzenie ojca.

Zapytał wreszcie:

— Co ci to tatusiu?

— Nic... nic...

— A może znasz hrabinę? — wypalił nagle nieoczekiwanie Henryk.

Gustaw zadrżał. Rzucił synowi spojrzenie, w którem malowało się żywe zaniepokojenie.

Zapytał:

— Dlaczego mnie o to pytasz? Co cię skłania do przypuszczenia, że mógłbym ją znać? Czy kiedykolwiek mówiłem ci o hrabinie Forowskiej?

— Nie...

— Więc skądże mógłbym ją znać? Skąd takie przypuszczenie wogóle?

— Bo... tak osobliwie drgnąłeś, gdy po raz pierwszy wymieniłem jej nazwisko.

— Zdawało ci się.

— Więc nie znasz jej zupełnie?

— Nigdy w życiu jej na oczy nie widziałem. I nawet nigdy nie słyszałem jej nazwiska. Zresztą, gdyby tu teraz podeszła, przekonałbyś się także, że ona mnie zupełnie nie zna. Natomiast wszystko, co mi o niej opowiadałeś, ta troskliwa opieka, jaką cię otacza, wzruszyło mnie do głębi. Czy myślisz, że jest tu teraz?

— Owszem, jest. Przed chwilą ją widziałem. Pielęgnuje teraz innych rannych, ale jestem przekonany, że przed wyjściem zajrzy jeszcze na chwilkę do mnie.

Uniósł się na łokciach, rozejrzał się dookoła, poczem wskazał ojcu:

— O, to ona!

Gustaw spojrzał w tę stronę.

Był taki blady, że możnaby przypuścić, że za chwilę padnie zemdlony.

Wpił się w nią wzrokiem i tak ją pożerał oczyma, jak chyba nigdy jeszcze nikogo.

Przytem zaś był bliski omdlenia z przejęcia.

Ona zaś nagle ruszyła ku nim, zwolna, powoli, zatrzymując się przed każdem łóżkiem po drodze. I dla każdego rannego miała uśmiech, pełen wdzięku.

Przez tyle lat niemal zupełnie się nie zmieniła, niemal ani trochę się nie zestarzała, to też dawnemu hrabiemu Wandyczowi wydała się piękniejsza, niż kiedykolwiek.

Jej piękna twarz była jednak owiana przejmującym smętkiem.

Gustaw musiał się zdobyć na największy wysiłek, aby nie krzyknąć z wrażenia.

Gdy wreszcie zbliżyła się do łóżka Henryka, Gustaw usunął się nieco, aby jej zrobić miejsce.

Henryk wskazał jej Gustawa, mówiąc:

— Mój ojciec, siostro...

Hrabina Mira spojrzała na zniekształconą twarz Gustawa. Nie poznała go, oczywiście, tylko lekko drgnęła na widok tych zmian w budowie z trudem skleconej na nowo szczęki.

Przezwyciężyła wszakże niemiłe wrażenie i miło odpowiedziała na głęboki ukłon rzekomego Gustawa.

Zapanowało dręczące milczenie...

— — — — — — — — — —

Po chwili hrabina Forowska siadła na łóżku, wzięła dłoń Henryka, zbadała mu puls, poczem zapytała słodkim głosem, głosem, który tak wiele przypomniał hrabiemu Wandyczowi, że aż przeszył go całego zimnym dreszczem.

— Jakże tam zdróweczko dzisiaj, chłopcze?

— O, siostro, coraz lepiej, z dnia na dzień świetniej, a wszystko tylko dzięki pani, dzięki tej rozczulającej opiece.

Hrabia Wandycz przyglądał się tym dwojgu. Matka i syn rozmawiali ze sobą czule, ale jak obcy.

Na jedno słowo z jego ust, padliby oboje sobie w objęcia. A jednak tego słowa wypowiedzieć nie mógł... nie chciał...

Obawiał się, że potem po nitce do kłębka będzie musiał powiedzieć całą prawdę i teraz, zwłaszcza teraz przy tak wielkiem uwielbieniu, jakie żywił Henryk dla Miry, mógłby stracić raz na zawsze nietylko miłość syna, ale nawet jego życzliwość i szacunek. A przecież poza nim nie miał teraz nikogo na świecie. On był całem jego życiem. A ona cóż? Ma, zapewne, jeszcze dzieci, ma liczne znajomości...

Milczał więc, przejęty głębiej, niż to sobie można wyobrazić, cały drżący. Nie miał odwagi już nawet mówić w obawie, aby dźwięk głosu go nie zdradził.

Jak już przedtem zauważył, hrabina niemal zupełnie się nie zmieniła. Jej oblicze miało może jeszcze słodszy czar, jeszcze poetyczniejszy, jej cera wydawała się niemal przezroczysta, rysy jeszcze bardziej wysubtelniały.

Była cała czems jakby eterycznem, bezcielesnem i nic dziwnego, że Henrykowi wydawała się aniołem.

Lecz w głębi jej oczu znać było nieutulony smutek.

Dlaczego? Czem się tłumaczył? Czy wciąż jeszcze była niepocieszona po stracie syna, tegoż syna, którego teraz trzymała za rękę?

Hrabia Wandycz drżał na samą myśl, że się o tem dowie, a zarazem dręczyły go wyrzuty sumienia, że nie ukoił tego cierpienia, zwłaszcza teraz, gdy mógłby to uczynić jednem słowem. Więc może jednak teraz, o, bo sam już nie mógł dłużej wytrzymać tej katuszy... Wstał więc nagle...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Hrabina Irena była aż nadto troskliwa przy wyjeździe Lili z matką do Warszawy.

Przewidziała wszystko...

Nawet i to, że przecież Lili nie da sobie rady, gdy trzeba będzie matkę gdzieś umieścić zaraz po przyjeździe, a nawet i przy samem wysiadaniu będzie niemało trudności.

Zamówiła więc dla nich pokój w pensjonacie naprzeciwko dworca, gdzieby mogły zamieszkać, póki Lili nie znajdzie sobie stałego mieszkania i poprosiła właścicielkę pensjonatu, którą dobrze znała, aby zechciała postarać się o dwóch ludzi z noszami, mogącymi przenieść sparaliżowaną matkę Lili z pociągu do pensjonatu.

Odbyło się to wszystko zupełnie gładko i bez przeszkód.

Lili pilno było do swego magazynu.

To też zaraz po przyjeździe, który nastąpił z rana, gdy tylko nieco się oporządziła i przekonała się, że matka jest dobrze ulokowana, pośpieszyła do magazynu, niemało przejęta tem wszystkiem i ogłuszona zgiełkiem wielkomiejskim, działającym na nią oszałamiająco i odurzająco.

Ściskała w ręku list, polecający, otrzymany od hrabiny Ireny i nie bez trudu torowała sobie drogę wśród ciżby ludzkiej, płynącej wartką falą po trotuarach. Przyglądając się twarzom przechodniów, wzdrygała się nieraz, wyczuwała bowiem odruchowo jakąś wrogość wobec siebie, niczem, zresztą, niewytłumaczoną...

Najgorzej zaś było z przechodzeniem przez ulicę. Nie była obznajmiona z prawidłami przechodzenia przez jezdnię, przechodziła więc gdzie się dało i cudem tylko uniknęła przejechania oraz... mandatu karnego za przechodzenie i nawet przebieganie przez jezdnię w niewłaściwym kierunku.

Ogłuszały ją ryki samochodów oraz dzwonki tramwajów, zlewających się w straszliwą kakofonję, tak przykrą dla ucha nieobytego z hałasem wielkomiejskim.

Gdy kilkakrotnie zmuszona była zapytywać o dalszą drogę, spotykała się z najrozmaitszemi w tonie odpowiedziami, zawsze jednakowo przykremi.

Ktoś na jej pytanie wogóle nie odpowiedział, udając, że nie słyszy i śpieszył dalej, odwracając głowę... jeszcze ktoś wskazał palcem, bąknąwszy: „Prosto i na prawo" tak zirytowanym głosem, jakby był zły, że się go zatrzymuje. Potem okazało się, że zbył ją tylko słowami, wskazując drogę zupełnie niewłaściwą... Jeden wreszcie przechodzień na jej zapytanie, obrzucił ją wymownem, lecz aż nadto niemiłem spojrzeniem, jakby rozbierającem ją do naga, poczem rzekł z obleśnym uśmieszkiem, od którego Lili aż się wzdrygnęła:

— O ile śliczna pani pozwoli, odprowadzę panią na samo miejsce.

Poczem dodał znane zdanie z „Fausta":

— Czy można pięknej towarzyszyć damie i ofiarować jej z pokorą ramię?

Lili dobrze znała „Fausta", odrzekła więc, tak samo, jak Małgorzata:

— Nie jestem piękna ani dama, a gdzie chcę, już trafię sama — i odeszła.

Od tej chwili postanowiła już tylko kobiety pytać o drogę.

Dlaczego tego nie uczyniła odrazu?

Wyobrażała sobie, że u mężczyzn znajdzie więcej grzeczności. A poza tem widziała, że kobiety obrzucają ją dziwnem spojrzeniem, mieszaniną pogardy z niechęcią. Przypisywała to swemu ubiorowi, który rzeczywiście mógł być daleki od obowiązującej mody... Może je dziwiło, że nie była, jak one, umalowana... co znów w przykry sposób raziło Lilię.

Wreszcie ujrzała magazyn, do którego zdążała.

Był właśnie naprzeciwko...

Na froncie wyraźnie można było odczytać firmę.

Lili, ucieszona, że oto wreszcie kres błąkaniu w wirze stolicy, nie namyślając się długo, pobiegła wprost przez jezdnię ku upragnionemu magazynowi.

I znów zapomniała, że Warszawa to nie wieś, gdzie można bez obawy przebiegać z jednej strony na drugą.

Była właśnie na środku jezdni, gdy nagle zadźwięczał jej w uszach głośny dzwonek tramwaju, a zarazem wściekły ryk samochodu...

Po chwili poczuła, że silne szarpnięcie pociągnęło ją naprzód i wnet, oszołomiona i przerażona, ocknęła się w... objęciach pewnego wytwornego mężczyzny w sile wieku, raczej jeszcze wszakże młodego...

Pytał ją z dobrotliwym uśmiechem:

— Jakże tak można, dziecinko?

Słowa te padły jak kojący balsam na przerażony mózg Lili, przed chwilą bowiem jeszcze słyszała echa przekleństw, ciskanych przez kierowcę tramwaju i samochodu oraz pogardliwe odezwania się przechodniów.

I oto poszła bezwiednie za nim, bo zupełnie nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Po chwili nagle znalazła się w bliskiej cukierni, gdzie siedzący teraz naprzeciwko niej nieznajomy przypatrywał się jej ze szczerem zainteresowaniem.

Zapytała, zdumiona:

— Gdzie jestem? Co się stało? Kim pan jest? jest?

Jej towarzysz odparł wciąż ze swym miłym uśmiechem i ujmującym głosem:

— Jest pani w cukierni. Nic się nie stało, a mogło się stać coś bardzo przykrego. Szła pani przez jezdnię, jak po własnym pokoju. O mało nie wpadła pani pod tramwaj i samochód. Ujrzałem to i na szczęście w ostatniej chwili zdołałem panią pociągnąć. Pozostaje pani powiedzieć, kim jestem, czy tak?

Dalszy ciąg jutro.

Tragedja szewców prowincjonalnych

Szewcy są najbardziej upośledzoną kastą wśród rzemieślników. Nie o przysłowiowego szewca chodzi, lecz o ciężki stan materjalny człowieka, który za grosze pracuje od świtu do nocy.

Sytuację pogarsza szeroko rozwinięte chałupnictwo co ogromnie przeszkadza uporządkowaniu produkcji szewckiej. Tylko bardzo nieznaczna ilość warsztatów pracuje na własny rachunek. Ogromna większość to zakłady chałupnicze. Ilość ta powiększa się jeszcze przez to, że każdy czeladnik, tracący pracę w warsztacie, zakłada własny warsztat chałupniczy, wymagający do swego powstania stosunkowo niewielkiej ilości kapitału.

Zakłady chałupnicze pracują bądź na rzecz miejscowych sklepów galenteryjnych, które przeważnie prowadzą również dział obuwia, albo też na rzecz kupców hurtowych. Ci ostatni dokonywują swych zamówień za pośrednictwem szewców, zobowiązują się wykonać większą partję obuwia, rozdzielając ją skolei rzeczy pomiędzy poszczególnych chałupników. Często się zdarza, że ci pośrednicy oddają obuwie tylko do zbicia, sami zaś zajmują się jego wykończeniem. Taki chałupnik, pośredniczący w rozdawaniu zamówień, otrzymuje wynagrodzenie, w wysokości około 2 zł. za parę obuwia. Chłupnicy, otrzymujący obuwie do zbicia, otrzymują wynagrodzenie około złotówki od pary. Chałupnicy pracują dziennie około 12-tu godzin.

Również i „Bata" przyczynia się do pogorszenia sytuacji szewców. Obok produkcji mechanicznego obuwia, bodaj jeszcze w dotkliwszy sposób odbija się na szewcach szeroko prowadzona akcja reparacji obuwia. Przy sklepie „Baty" powstał obecnie zakład reparacyjny, który po minimalnych cenach naprawia nietylko własne obuwie „Baty", ale również obuwie, produkowane przez szewców. „Bata" pobiera za reperację minimalne opłaty, nie uważając tego działu za dział dochodowy, lecz jedynie za rodzaj reklamy, która ma pociągnąć klijentów do nabycia jego obuwia.

Produkcja szewcka jest produkcją wybitnie sezonową. Rozwija się ona normalnie w dwóch sezonach: pod koniec zimy, gdy produkowany jest towar na okres letni i w pierwszej połowie jesieni, gdy przygotowuje się towar na zimę. Pozostały okres jest okresem częściowego bezrobocia, w którem praca szewska ogranicza się przeważnie tylko do naprawy obuwia.

Przykry zawód w pościgu za szczęściem

Tajemniczy łańcuch szczęścia jak nagle i nieprzewidziane powstał, tak raptem się urwał.

Wystarczy krótka wzmianka w gazecie o ukaraniu przez starostwo kilku osób grzywną 100 złotową, jaka ukazała się pewnego ranka, jaka ukazała się pewnego ranka, aby powstrzymać kilkadziesiąt tysięcy osób od dalszego brnięcia w tajemniczy krąg ludzi oszukanych.

Ta jedna krótka wzmianka wywołała olbrzymi zamęt i niepokój w wielu tysiącach domów rodzinnych, popsuła dziesiątki tysięcy stosunków towarzyskich, przywiodła nieomal do kompromitacji tysiące „ustosunkowanych osobistości".

To było w każdym razie bardzo ciekawe i oryginalne zjawisko — ta łatwość, z jaką setki tysięcy ludzi uwierzyło w możność zdobycia cudowną drogą kosztem jednej złotówki całego majątku.

Zgubiono domową książkę meldunkową posesji położonej w Grodnie przy ul. Mostowej 40 stanowiącej własność Ubezpieczalni Społecznej

Zebranie delegatów Woj. Związku Straży Pożarnych

Wczoraj, pod przewodnictwem p. wicewojewody Zgrzebniaka odbyło się zebranie delegatów Okręgu Wojewódzkiego Związku Straży Pożarnych, na którem dokonano wyboru 2 ustępujących członków Rady. W wyniku losowania wybór padł na pp. komendantów Swiderskiego i Markusa.

Gorącą dyskusję wywołały ataki na Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, że zamało wspomaga finansowo straże — co w rezultacie daje bardzo przykre rezultaty, gdyż bez odpowiedniego sprzętu najofiarniejsze wysiłki strażaków w czasie pożaru idą na marne.

—o—

Wyłowienie zwłok noworodka

Na 8 klm. od Grodna na prawym brzegu Niemna naprzeciwko wsi Bereżany zostały wyłowione zwłoki noworodka płci żeńskiej, wieku od 3 do 6 miesięcy.

Zwłoki znajdują się w stanie rozkładu, mimo to, dało się zauważyć, że na ciele oznaki gwałtownej śmierci nie widnieją.

Policja zabezpieczyła zwłoki i zarządziła poszukiwania sprawczyni.

Program XII Tygodnia L. O. P. P.

Dnia 15-go października

Godz. 11,30 — Uroczyste pobranie ziemi na lotnisku Grodno-Karolin na Kopiec w Sowińcu i odesłanie samolotem do Krakowa. Komunikacja autobusowa zapewniona.

Dnia 17-go października Godz. 21 Dancing w kawiarni „Royal"

Dnia 20-go października

Godz. 11-12 — Pokaz samolotu na lotnisku Karolin.

Godz. 12 13 Loty propagandowe. Dojazd autobusami. Godz. 16 — Zawody baloników w Ogrodzie Miejskim (planty) przy ul. 3-go Maja. Kwesta uliczna.

W czasie Tygodnia L. O. P. P. sprzedaż mareczek i nalepek oraz propaganda w kinach.

Z Teatru Miejskiego

We środę dn. 16 bm. odbędzie się premjera sztuki D. Stefaniego i F. Cerio „KRZYK". Fascynująca ta nowość, osnuta na tle dziejów lekarza bohatera, poświęcającego swe szczęście i życie aby dotrzeć do jądra prawdy naukowej, gloryfikując tych cichych bohaterów świata nauki, którzy dla dobra ludzkości giną z okrzykiem: Alma mater—morituri te salutant.

Ze sportu

W. K. S. Grodno pokonał mistrza okręgu

W.K.S. Grodno rozegrał zawody towarzyskie piłki nożnej między K. S. Warmją z Grajewa, obecnym mistrzem Okręgu Białostockiego w Białymstoku. Wynik zawodów do połowy 1:0, ogólny wynik 1:0 na korzyść W.K.S Grodno.

Bramkę w 12 minucie strzelił p. Jędrzejczyk.

Przez cały czas zawodów padał ulewny deszcz.

Sędziował p. Ludertowicz z Białegostoku.

W dniu 13 bm. WKS. Grodno rozegrał zawody towarzyskie piłki nożej między reprezentacją m. Suwałk w Suwałkach, która składała się z graczy, pochodzących z kilku klubów.

Wynik zawodów do połowy 1:1. ogólny wynik 3:3.

Bramki strzelił dla W. K. S.: 2 p. Adamczyk Eugenjusz, 1 p. Jędrzejczyk.

Boisko suwalskie jest fatalne, żwir, kamienie, piasek i brak siatek w bramkach utrudnia grę.

Sędziował p. Smoliński z Suwałk, który dopuszczał do ostrej gry, a swemi niezdecydowanemi gwizdami często przerywał grę. Największem zaś niedociągnięciem arbitra prowadzącego zawody były spalone w grze, których zupełnie nie brał pod uwagę.

Kapitan stanął w obronie napastowanej kobiety

Niejaki Jakimowicz Władysław, zam. przy ul. św. Kazimierza 7 w brutalny sposób napastował jakąś przechodzącą kobietę. Na tą scenę trafił kpt. Lucjan Zalewski z 81 p.p., który ujął się za napastowaną.

Rozwścieczony Jakimowicz rzucił się na oficera z rewolwerem, kpt. Zalewski jednak zdołał obronić kobietę, rozbroić opryszka i oddać go w ręce policji.

Zgubił 22-letniego syna

Niezwykły meldunek złożył w komisarjacie w Grodnie mc Łunny Frydman Aron. Oto nimniej ni więcej tylko taki, że w czasie pobytu w Grodnie zginął mu jego 22-letni syn Izrael.

Pierwsze zdziwienienie posterunkowego, który przyjmował meldunek, minęło, gdy stroskany tata oświadczył, że synalek jest umysłowo chory.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

Dźwiękowe-Kino Pocztowa 4 **Polonja**

Wstęp 40 gr.

DZIŚ

Gawno oczekiwane, największe arcydzieło filmowe 1935 roku w g powieści LIONA FENCHTWANGERA

ŻYD SÜSS

film, który do głębiny wzruszył sumienie świata. Film w którym sławny CONRAD VEIDT osiągnął koronę swej twórczości.

W nadprogramie: Najnowsze aktualności

Początek seansów 6—8—10

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
DZIŚ
Wielki podwójny program!!!
1) I cóż dalej szary człowieku
2) Człowiek, który sprzedał głowę
Nadprogram: Aktualja oraz dodatek.

Szkolne fartuchy, kurtki, sweterki, gimnastyczne spodenki.
Najnowsze higjeniczne kołnierzyki wojskowe.
Kołdry watowane i na puchu.
SKARPETKI i POŃCZOCHY w dużym wyborze poleca f-ma
HERKULES
Dominikańska 31

Popierajcie L.O.P.P.

Restauracja „ROYAL"
ul. Horodniczańska 20 Tel. 380
Występy fenomenalnego zespołu WYGLĘDOWSKICH na czele świetna orkiestra jazz'owa pod kier. Berezowskiego i Aronsona. W czasie smacznych obiadów przygrywa od 14—16. Dancing od godz. 20.30 przy produkcjach artystycznych. Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kierownictwem.
W niedzielę i święta five o'clocki o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz
w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Dominikań 26 **Apollo** Wstęp od 40 gr
NAJNOWSZY I NAJPIĘKNIEJSZY POLSKI PRZEBÓJ.
„DWIE JOASIE"
W podwójnej roli kreuje królowa ekranu polskiego Jadwiga Smosarska
Film „DWIE JOASIE" odnosi rekordowe sukcesy obecnie w najwytworniejszym kinie Stolicy.
Nadprogram: aktualja oraz przepiękny kolorowy dodatek p. t. „Radjo w sklepie lalek".

Uwaga!
Atrakcyjne występy kabaretowe na czele z słynną śpiewaczką **Próchniewską** i utalentowaną tancerką **Popielawską i in.**
RESTAURACJI EUROPA
Dancing towarzyski
Wstęp bezpłatny
Orkiestra powiększona
Kuchnia wyśmienita i tania, dania barowe od 30 gr.
Dyrekcja.

„ORBIS"
Księgarnia „OGNISKO"
ul. Dominikańska 18
tel. 106
Bilety kolejowe
Informacje!

MIĘSO i WĘDLINY
pierwszej jakości poleca
HENRYK LIK
w nowootwartym sklepie przy ul. BRYGIDZKIEJ 12

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2
DZIŚ
„LUX"
Początek seansów 12, 2, 4, 6, 8 i 10
Wstęp od 25 gr.
Najciekawszy i największy film kryminalno-dedektywny z najfenomenalniejszym świata p. t.
Z pamiętnika dedektywa
Film najnowszej prudukcji FOXA.
UWAGA! W aktualnościach Foxa 1) Konflikt włosko abisyński. 2) Pożar radjostacji w Berlinie.

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 59. Redaktor przyjmuje od 14—17